OPŁACONO GOTÓWKĄ.

ROK XXX. LISTOPAD 1922. ZESZYT VI.

# KWARTALNIK CHYROWSKI

## DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJS E RĘKOPISU.

**Organ Konwiktu, Sodalicji konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.**






Cena zeszytu 400 mp.

# KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

•••

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. IV. LISTOPAD 1922.



## O dawne, dawne lata...

*O dawne, dawne lata...*
*któż je powtórzyć umie,*
*czyjaż fantazja bogata*
*wskrzesić je w wspomnień tłumie?!*

*O najpiękniejsze chwile —*
*beztroskie, dumne, dziewicze,*
*stubarwne loty motyle...*
*jakoż was sercem policzę?!*

*O światoburcze zamysły,*
*Cyklopów potężne gromy,*
*dziś w prozie życia rozprysły,*
*znak po nich jeno widomy.*

*Szklane, tęczowe kule,*
*lśniące w ogrodach marzenia:*
*jakoż żal po was utulę,*
*co duszę tęsknotą ocienia.*

*Gdzieście me dni młodzieńcze,*
*słoneczne, przejasne czary...*

przed wspomnień modlitwą klęczę,
życia wędrowiec szary.

Usiadłem podle krzyża,
co z wzgórz wystrzela strażniczy, —
Bogu się dusza uniża
i zbiegłe szczęścia liczy.

Zawołam, skrzyknę odzewem,
może mi odpowiecie,
koledzy, których zdawna
rozprószył los po świecie.

Zejdziem się u tych wzgórzy,
Suszyckiej zielnej świątyni;
serce się sercu wynurzy,
nie wiedząc, jak dobrze czyni.

Siądziem pod krzyżem w ciszy,
wołaniem wtórując wszędy,
gdy noc zapachem róż dyszy —
do przyjacielskiej gawędy.

A który przyniósł w węzełku
dawne mundurów odzieże,
w skupieniu i bez zgiełku
spłowiały granat ubierze.

Złociste galony oto,
choć lat minęło tyle,
zczerniałe leją złoto,
iskrząc się w gwiezdnym pyle.

Jeno, kochani moi,
raz jeden nie myślcie o tem,
czyje się hasło ostoi,
czyj wróg polęże pokotem...

Nie chciejcie dzisiaj snadnie
gadać o partji programie;

*znów wami zło owładnie,*
*które tak w każdym kłamie.*

*Nie myślcie o zyskach w sejmie,*
*z zawiścią wskazując się palcem.*
*Ten, co się mowy podejmie,*
*najgłupszym z nas będzie malcem.*

*Czy cię obchodzi, mój bracie,*
*co komu strzela z pod powiek;*
*Bóg tylko temu płaci,*
*kto nosi imię: Człowiek.*

*Dziś także nie użyczaj*
*ustom za wiele pacierzy,*
*brzydki to bowiem zwyczaj*
*tego, co najmniej wierzy.*

*Niech Imię najświętsze goreje*
*w nas i we wnętrzu gości:*
*bo dotąd jak Faryzeje*
*modlim się, czyniąc podłości...*

*Cnota oddała nas pysze,*
*wybrani kroczym śród rzeszy,*
*pokłonem się świat kołysze, —*
*a serce brudem wciąż grzeszy.*

*O, bracia najmilsi, biedni,*
*przystańmy więc chwilę pod krzyżem;*
*w tej nocy niepowszedniej*
*ziemi się sennej uniżym:*

*zasiędziem wzgórza, łany,*
*podeprzem głowy na ręce*
*i niechaj jeden nieznany*
*radość przedziwną wam święcę.*

*Popatrzcie cicho, — a serca*
*niech biją gwałtownie, — tak blisko*

*w dole u łąk kobierca*
*Chyrowskie stoi zamczysko.*

*Gwiazd miljon perli się w stawach*
*i srebro w oknach rozżarza,*
*w tajemnych, cudnych przejawach*
*u wspomnień rośnie ołtarza.*

*Kochane, sędziwe mury!*
*wieżyco, żądz naszych drogo,*
*niosąca je wśród wichury.*
*ongi nadzieją błogą.*

*Bracia wy, bracia zmęczeni,*
*czy Chyrów nasz widzicie,*
*w oczach nam łza się mieni,*
*lica zmartwiały w zachwycie.*

*Siedzim gromadną serc rzeszą,*
*w uścisku zbratani, prości,*
*dusze widziadłem się cieszą,*
*dziecięcej pełne radości.*

*I pijem zachłannie wino*
*wspomnień z niepróżnej wciąż czaszy,*
*bo piękne śnienia przeminą,*
*jak lata młodości naszej...*
. . . . . . . . . .

*Bez rytmu wiodłem gawędę,*
*skromnie się serce me żywi, —*
*powiedzcie, a szczęśliw będę,*
*czyście wy byli szczęśliwi?...*

Janusz Kozłowski.

# Koloseum 28 Maja 1922.

Widok zgoła odmienny, ale nie mniej podniosły, przyniósł nam ranek niedzielny 28 maja. Ten dzień Kongresu Eucharystycznego w Rzymie wyznaczono na Komunję generalną dzieci i obrano dla niej nie kościół, ale malownicze mury olbrzymiego Koloseum.

Pogoda była cudowna; przeczysty błękit iście włoskiego nieba rozpościerał się jak namiot nad wspaniałą ruiną, gdy przez wszystkie wejścia amfiteatru zaczęły płynąć barwne i wezbrane pobożnością strumienie nieprzeliczonych głów ludzkich. Szło mnóstwo duchownych bądź to w czarnych sutannach, bądź w rozmaitych habitach, bądź w różnokolorowych strojach, właściwych rzymskim kolegjom, szli starsi opiekunowie i rodzice ze wszystkich stanów i ze wszystkich krajów, ale szły przedewszystkiem te, dla których przeznaczona była cała ta śliczna uroczystość, szły dzieci.

Gdziekolwiek okiem rzuciłeś, widać było jak kwiaty pogodne twarzyczki dziecinne, przejęte ważnością chwili, o oczach szeroko otwartych nowością i przedziwną pięknością widoku, którego one same były największą ozdobą. Szły z księżmi i z zakonnicami na czele gromadki maleńkich uczniow i uczennic przeróżnych zakładów wychowawczych, szły rodziny pobożne, prowadząc na ucztę niebiańską najmłodszych swych członków, szły dzieci nieco starsze, szły prowadzone za rękę i te maleństwa, o których świeżo powiedział P. Jezus przez usta Piusa X. „dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie". A wszystko to w białych lub barwnych sukienkach, często z wiankami kwiatów na głowie, lub zapalonemi swiecami w ręku.

O godzinie ósmej rano przedstawiało Koloseum widok niezrównanej piękności.

W środku na części rzymskiej areny, tyle razy zbroczonej krwią rzymskich męczenników, pod purpurowym namiotem odprawiał jeden z biskupów Mszę świętą, a naokoło, gdzie okiem sięgnąć, rozsiadły się tłumy pobożne, wpatrzone w ołtarz Najświętszej Ofiary. Nie było takiego szczątka galerji, nie było złomu murów, na który, choć z największą biedą wdrapać się było można, żeby nie było na nim pełno widzów, spragnionych uczestnictwa w tym wspaniałym obchodzie.

Nareszcie zrobiła się cisza głęboka, bo dzwonki z pod namiotu dały znać, że przyszło podniesienie i że Zbawiciel zstąpił już między swój lud pod postacią chleba. Pochyliły się w pokłonie wszystkie głowy, ze serc podniósł się w niebo akt żywej wiary, potężniejszej w tej chwili niż kiedykolwiek. Bo nie można się było oprzeć głębokiemu odczuciu siły chrześcijaństwa na myśl o innych scenach, jakich świad-

kami bywały te same mury. Ośmnaście wieków temu na tej samej arenie, zapełnionej dziś pobożnym tłumem, stawała wobec ryczących zwierząt i ryczącego rzymskiego motłochu gromadka chrześcijan, wzgardzonych, wyjętych z pod wszelkiego prawa i otoczonych śmiertelną nienawiścią, ale śpiewających ufnie w obliczu śmierci: Christus regnat, Christus vincit, Christus imperat. I oto minęły wieki; po pogańskim Rzymie Cezarów nie zostało nic tylko gruzy i strzaskane kolumny, a pieśń prorocza męczenników, która wówczas zdawała się szaleństwem, spełnia się dosłownie, bo wśród tych samych murów cisną się przedstawiciele wszystkich ludów, którzy Chrystusa tylko chcą mieć za Pana i Jemu oddają na zupełną własność przyszłość świata i największe swe skarby, swe dzieci.

Gdy nadeszła chwila Komunji św., kilkudziesięciu kapłanów z puszkami w ręku rozeszło się po wszystkich zakątkach olbrzymiego amfiteatru, by rozdawać Chleb żywy, który z nieba zstąpił i dawał żywot światu. Gdziekolwiek doszedł kapłan po galerjach, po załamaniach murów, po stopniach areny, porosłej dziś trawą i wonną macierzanką, tam pochylały się głowy i zginały się kolana i całe szeregi dzieci i starszych przyjmowały w skupieniu pokarm niebieski. A potem gdy zebrane rzesze zaczęły się już rozpraszać, widziało się w każdym zaułku ruin, zalanych złotym blaskiem słońca, klęczące przez czas dłuższy postacie, pogrążone w cichem dziękczynieniu.

*X. Jan Rostworowski T. J.*

## W Dolinie Białego.

*Hejże, hej miły Kolego,*
*Pójdźmy w dolinę Białego!*
*Już słońce błysło zza góry,*
*Szumem porannym drżą lasy,*
*Hej orłów szyku, w lazury*
*Nowe obwieścić ziem czasy!*
*Porannym szumem drżą bory,*
*Krainy okrąg się budzi...*
*Nowe Ojczyzny lśnią pory,*
*Nowych potrzeba jej ludzi.*

*Wód rozgwar sunie w dal siną,*
*Z głosów poczęty na szczycie...*
*Hej z głazów orla drużyno,*
*Szumne wyciosać nań życie!*
*Chór ptactwa wyże zalewa*
*Pieśnią triumfu radosną...*
*Przez nas kraj cały niech śpiewa,*
*Szczęściem oddycha i wiosną!*

*Dokąd podążą twe kroki,*
*Żmuda cię wita i praca...*
*Tylko, gdzie grobów śpią mroki,*
*Tam się moc ramion zatraca!*
*Żyje Ojczyzna wskrzeszona,*
*Orłowe myśmy jej dzieci...*
*Na trud, myśl tężmy ramiona,*
*Zrąb podźwignijmy stuleci!*

*Tatr prawiekowe lśnią turnie,*
*Źrenicy naszej marzenie...*
*Ku nim lecąca pieśń górnie,*
*Do czynów wielkich natchnienie...*
*Tatr prawiekowych robota*
*Źrenicę młodą porywa...*
*Sięgnie po wawrzyn ze złota,*
*Kto o wawrzynach pieśń śpiewa:*

*Niech odpoczywa świat sobie,*
*Ludów postronnych śpią syny...*
*Nie odpoczniemy aż w grobie*
*Orłów Piastowe drużyny!*
*Aż Pan, Pracownik w warsztacie,*
*W swej chwały wwiedzie nas zorze...*
*W orłowych trudach, mój bracie,*
*Serce lubuje się Boże.*
*Hejże, hej miły Kolego,*
*Pójdźmy w dolinę Białego!*

*S. M.*

# Stefanek.

Stefanek był już w czwartej klasie gimnazjalnej i uczył się bardzo dobrze. Ojciec Stefanka, bardzo wzięty lekarz, kupił mu na gwiazdkę w nagrodę za pilność „Potop“ Sienkiewicza, z czego Stefanek był niezmiernie uradowany i czytał go przez całe święta, a potem wciąż tylko opowiadał młodszemu rodzeństwu o sienkiewiczowskich bohaterach.

Raz wieczorem w niedzielę o szarej godzinie, gdy wrócił ze ślizgawki, usiadł spokojnie, bardzo zadumany na kanapce i dłuższy czas tak w milczeniu, co mu się rzadko zdarzało, przesiedział. Zauważyła to mama Stefanka, a podszedłszy do niego zapytała, o czem tak w skupieniu myśli.

— Zastanawiam się, mamusiu, czem ja mam być: czy Czarnieckim, czy Kordeckim?

Mama Stefanka najpierw wesoło się roześmiała, a uścisnąwszy serdecznie główkę synka, rzekła:

— Jakoś bardzo wysoko zmierzasz, chcesz widać zostać wielkim człowiekiem, to dobrze, ale ja ci nie odpowiem na to pytanie, tylko dam radę: naśladuj ich obu.

— A w jaki sposób?

— X. Kordeckiego naśladować możesz, gdy będziesz zawsze skromnym, pobożnym, gdy będziesz rodziców słuchać, rodzeństwo kochać, a złych kolegów unikać, a przez to będziesz wiernie służyć Bogu.

— A w jaki sposób mam Czarnieckiego naśladować? Matka Stefanka namyśliła się nieco poczem rzekła:

— Teraz pókiś jeszcze młody, gdy będziesz dokładał największej pilności do nauki historji i literatury polskiej, a potem gdy będziesz naśladował bezinteresowność Czarnieckiego w służbie Ojczyźnie. Wiesz przecież z historji, że gdy inni za czasów Czarnieckiego za swoje zasługi bogacili się na kopalniach soli, albo na dzierżawach majątków królewskich, on z dumą szlachetną powtarzał: „ja nie z soli ani z roli, jeno z tego, co mnie boli“, bo całym jego dorobkiem były blizny, odniesione za Polskę.

Rozmowa ta głęboko utkwiła w pamięci Stefanka. Choć Potop ustawicznie w wolnych od nauki chwilach wertował, za oszczędzone pieniądze kupił sobie jeszcze „Pamiętniki Paska“, a przeczytawszy je, ustawicznie o Czarnieckim rozprawiał. Pomnąc na wskazówki mamy, podwoił pilność w nauce religji, bo w naukach ojczystych i bez tego celował.

Gdy pod koniec roku szkolnego podał Stefanek ojcu celujące świadectwo do V klasy, ojciec oznajmił mu, że w czasie wakacyj 15 sierpnia pojedzie wraz z rodzicami do Częstochowy. Radość Stefanka była wtedy nie do opisania. We śnie już oglądał wały Jasnogórskiego klasztoru i kule szwedzkie, tkwiące w jego murach; terminu wyjazdu, nie mógł się doczekać. Nabył więc sobie naprzód książkę „Przewodnik po Jasnej górze", a tak go przestudjował, że zawartość tamtejszego skarbca prawie na pamięć umiał.

W tym właśnie roku postawiono w Czarncy pomnik Stefanowi Czarnieckiemu. Pewnego dnia podał ojciec Stefankowi jakąś gazetę, w której był list Sienkiewicza, wysłany przez niego na uroczystość otwarcia pomnika. Czytaj głośno, posłuchamy wszyscy, rzekł ojciec.

Stefanek wtedy począł z radością płynnie czytać.

„Nie w zwycięstwach największa zasługa Czarnieckiego. Bóg mu dał taką naturę, jaką ma piorun, że gdzie uderzył, tam skruszył wszelką moc, która mu stanęła oporem, a więc musiał zwyciężać. Zasługa jego wiekopomna w tem leży, że gdy wrogowie napadli ze wszech stron na Ojczyznę, gdy zagłada zdawała się grozić imieniowi polskiemu — On jeden nie wątpił — jeden nie upadł na duchu — on jeden przez miłość, jaką miał dla Ojczyzny, rozbudził nadzieję ratunku i wiarę, że Bóg nie poto stworzył polski naród, aby ów naród miał zginąć marnie. I przeto Bóg a zarazem Patronka Korony Polskiej pobłogosławili jego czynom. Na głos jego zerwały się tłumy rycerstwa i ludu i pod jego wodzą poczęły wytracać nieprzyjaciół. I oto wróg, który zalał już jak powódź cały nasz kraj, który rozsiadł się, jak we własnych grodach, w Warszawie, w Krakowie i w Wilnie, wnet potem czuł się szczęśliwy, jeśli choć duszę mógł wynieść z granic polskich.

Jakim postrachem nieprzyjaciół stał się Czarniecki, jakich dokonał czynów, ile odniósł zwycięstw, jaką okrył siebie i Polaków sławą — o tem poucza historja. I zaprawdę nikt go w tem nie przewyższył. Byli i przed nim wielcy wojownicy i hetmani w narodzie polskim, ale on dlatego jest między nimi największy, że z całego życia złożył Ojczyźnie ofiarę, że nie zabiegał ni o godności, ni o dobra doczesne, że nie przestał walczyć, póki mu śmierć nie wytrąciła miecza ze strudzonej dłoni — a nadewszystko dlatego, że przeszedłszy w czasach klęski przez wiarę, miłość i nadzieję — stał się nietylko zwycięzcą wrogów, ale i zbawcą swej Ojczyzny.

Wdzięczność dla niego przechodzi w pokolenie, albowiem zostawił on dla nas niezapomnianą naukę, że na ratunek Ojczyzny nigdy nie jest zapóźno i że z upadku zawsze ją podnieść można. Inne dziś czasy i nie orężem, ale pracą, nauką i oświatą ludu należy dobijać się zbawienia. Ale dobijać się trzeba i rąk opuszczać nie wolno. By jednak zwyciężyć, by wiek niedoli w wiek błogiej pomyślności i swobody przemienić — trzeba tak wierzyć w Boską i dziejową sprawiedliwość, taką mieć nadzieję lepszej przyszłości i tak kochać Ojczyznę, jak wierzył, ufał i kochał Stefan Czarniecki.

To jego spuścizna, to testament, który narodowi swemu zostawił".

Gdy skończył, pocałował w rękę tatę, prosząc, aby mu pozwolił wyciąć sobie ten ustęp i zachować na pamiątkę ten cenny testament.

Na Jasnej Górze doktór z całą rodziną przystąpił do św. Sakramentów. Jakie wrażenie wywarło na Stefanku odkrycie św. Obrazu i cały pobyt przed tronem Jasnogórskiej Pani trudno opisywać. Dodam tylko, że w pociągu, gdy Stefanek usiadł obok mamy rzekł jej cicho:

przyrzekłem Bogu po Komunji, że będę ich obu naśladować przez całe życie.

Minęło lat kilka. Stefanek zdał maturę i udał się na uniwersytet Jagielloński. Tu zapisał się do Sodalicji akademickiej, a po pierwszych rekolekcjach, które tu odprawił, jeszcze się więcej umocnił w uczynionych dawniej postanowieniach.

Nadeszły wakacje owego 1914 roku. Rodzina doktora wraz z Stefankiem była na wsi u krewnych na Litwie. Ojciec wkrótce został lekarzem wojskowym, a matka z młodszem rodzeństwem i Stefankiem pozostawała na wsi dotąd, aż się dało. Potem jednak wyjechała do Moskwy, bo tak mąż poradził, przysyłając z frontu pieniądze. Z początku było im nieźle, a Stefanek stał się opiekunem całej rodziny. Ale pieniądze jakoś od ojca przestały przychodzić, a nawet i kartki polowe ustały. Położenie się zmieniło i doszło do tego, iż trzeba było nająć na czwartem piętrze tylko jeden pokoik na pięć osób. Wskutek odcięcia od krewnych i znajomych bieda zaczęła coraz bardziej zaglądać, gdy ostatnie pieniądze wyszły. Niepokój o ojca martwił wszystkich, aż wreszcie przyszła po dwu miesiącach wiadomość że się dostał w Prusach wschodnich do niewoli. Z początku Stefanek zarabiał lekcjami i pisaniem u adwokata, ale wkrótce i to się skończyło, gdyż i jego powołano do wojska. Minęło jeszcze kilka miesięcy zanim wreszcie matce zaczęto za męża wypłacać pensję, więc Stefanek nawet ze swego skromnego żołdu matce każdy grosz przysyłał.

Drżał Stefan na samą myśl, że pójdzie na front, na którym jego rodacy również walczą, jednak po odbyciu ćwiczeń wojskowych, gdy już miał iść w pole, kolega doktora wciągnął go do kancelarji, gdzie blisko rok służył.

Po rewolucji i długiej tułaczce i udręce strasznej, dostał się wreszcie Stefan do wojska Dowbór-Muśnickiego, gdzie spotkał kilku dawnych znajomych i kolegów. I tu nie wesołe było życie zwłaszcza, że wieści od ojca i matki nie miał żadnej, więc tylko wieczorami gorąco się za nich modlił. Wreszcie na początku grudnia 1918 roku dostał się do Warszawy. Z obawą i lękiem nacisnął dzwonek własnego mieszkania na Chmielnej. Dzięki krewnym i sąsiadom, a zwłaszcza wiernej służącej, znalazł wszystkie rzeczy nienaruszone, jak przed 4-ma laty, ale o rodzicach ani słychu. Otworzył swe biurko, w którem nawet wycinek o Czarnieckim wraz z wszystkiemi papierami były w porządku i zabrał się do pisania listów na wszystkie strony, aby się czegoś o rodzinie dowiedzieć.

W tydzień potem wrócił z niewoli niemieckiej ojciec Stefana, a w kilka dni potem matka z rodzeństwem, choć ciężką podróżą zmęczonem, ale zupełnie zdrowem. Z jakiem uczuciem zasiedli wszyscy po tak długiej rozłące do wigilijnej wieczerzy, każdy łatwo zrozumie.

Wspólnvm opowiadaniom o swych przejściach i o wolnej zmartwychstalej Ojczyźnie nie było końca.

Wieczorem w Nowy rok oznajmił Stefan rodzicom, że już miał dosyć spoczynku, że musi iść na front... pod Lwów.

— Zamówiłem w kościele św. Krzyża na jutro Mszę św. z podziękowaniem za to, cośmy otrzymali, a zarazem o błogosławieństwo na dalszą wojaczkę i wyjeżdżam w drogę.

Wysłuchała tej Mszy cala rodzina, poczem Stefan podążył pod Sokal, gdzie otrzymał ranę w lewą rękę, ale nie zbyt ciężką. Cały rok 19 walczył z poświęceniem i wytrwałością wielbiciel Czarnieckiego na różnych odcinkach. Drugą ranę, wskutek której przeleżał miesiąc w szpitalu, otrzymał pod Bobrujskiem. Brał też udział w obronie Wilna i w smutnem cofaniu się z pod niego, aż wreszcie przyszła kolej w lecie 1920 r. na obronę samego rodzinnego miasta Warszawy.

U jej bram zrobił sobie wyraźne jakieś postanowienie, czy ślubowanie, z którem się jednak nikomu nie zdradzał, tylko siostrze napisał: Módl się, abym wykonał to, com Matce N. 15 sierpnia obiecał.

I znów przyszła uroczystość Bożego Narodzenia; na Chmielnej w znanem nam mieszkaniu, łamano się opłatkiem z niezwykłem rozrzewnieniem, gdy ojciec Stefanka przed uroczystą chwilą wyjmuje z koperty list wojskowy, w którym w czasie nieobecności syna nadszedł pod jego adresem krzyż Virtuti militari dla porucznika, Stefana X.

Pod koniec wieczerzy odezwał się po dłuższem milczeniu Stefanek:

— Dawno już temu kazała mi mama obu t. j. Czarnieckiego i Kordeckiego naśladować. Naśladowałem pierwszego, walcząc za Ojczyznę, ale obecnie chcę spełnić mój ślub uczyniony 15 sierpnia, lepiej i dokładniej naśladować w służbie ołtarza i Kordeckiego. Niech mi drodzy rodzice błogosławią i na tę nową drogę życia.

Wkrótce porucznik zmienił mundur wojskowy na suknię duchowną, a krzyż Virtuti zawiesił przed obrazem Jasnogórskiej Panienki.

*B. Janota.*

# WŁADYSŁAW RYLSKI

## PUŁKOWNIK 18 P. UŁANÓW, KOMENDANT KORPUSU KADETÓW Nr. 2 W MODLINIE.

Syn powstańca Stanisława urodził się w Bukowsku, ziemi Sanockiej, d. 17 lutego 1882 r. Do Chyrowskiego Konwiktu przybył w r. 1892 a maturę celująco zdał w r. 1900. Jeden z najzdolniejszych i najpilniejszych uczniów O. Koppensa, z którym pozostał do śmierci w stałej korespondencji, odznaczający się również występami na scenie konwiktowej, znany był i młodszym generacjom chyrowskim, bo Chyrów, odwiedzał, a nawet na Skargowskich zebraniach miewał odczyty.

Studja uniwersyteckie odbywał we Lwowie i Wiedniu, a po zdaniu egzaminu profesorskiego został profesorem gimnazjalnym w Brzeżanach. Tu poza szkołą zajmował się wiele sprawą oświaty, i sprawą społeczną, zostawszy w końcu prezesem okręgowym T. S. L. oraz wiceprezesem Sokoła. W dniu jubileuszu Konwiktu przemawiał w imieniu Chyrowiaków, a liczne jego listy są porozrzucane w rocznikach Kwartalnika, jak również różne jego artykuły w czasopismach i broszurach.

W r. 1914 wyruszył z Brzeżan z oddziałem Legjonu Wschodniego, po którego rozwiązaniu w Mszanie, znalazł się w Zakopanem, skąd po kilku miesiącach, poszedł do armji austrjackiej. Na tej służbie pracował dalej wśród żołnierzy oświatowo, a po broszurki pisywał do Chyrowskiego Koła Skargowskiego z frontu rosyjskiego, rumuńskiego i włoskiego. Jako por. 7 p. ułanów, zyskał wśród kolegów i żołnierzy wielką sympatję, lecz już wtedy pisując do nas, skarżył się na pewne dolegliwości.

Jak pracował w polskiem wojsku, jako referent oświatowy w Grudziądzu, potem jako komendant Korpusu kadetów w Modlinie, mamy opis z jego własnych listów, z których część była już umieszczona w naszem pisemku. Więcej jeszcze opisywał, a zwłaszcza opowiadał nam Kol. Juljusz Styfi, który jako kapitan służył wtedy w Grudziądzu i z ś. p. Rylskim żył w serdecznej przyjaźni, stwarzając wspólnie z nim pierwszy teatr polski w Grudziądzu. Zeszyty miesięcznika „Straż nad Wisłą“ zawierają też kilka prac literackich Rylskiego z tego okresu. W jesieni zeszłego roku pisał nam zmarły, że już wyrobił w Ministerstwie spraw wojskowych pozwolenie na wycieczkę całego grona profesorsko-oficerskiego na zwiedzenie

Chyrowa, a w lecie starszych klas kadetów. Co stanęło na przeszkodzie, że nie przybył z oficerami, nie wiemy.

W liście z d. 12 maja 1921 r. pisał między innemi: „Teraz mi poza służbą zabiera dużo czasu „Gazeta Pomorska“, pismo, które tu świeżo powstało i bardzo dobrze się rozwija. Redakcja mię zamęcza prośbami o artykuły, a ponieważ ta robota bardzo potrzebna, bo odniemczająca Pomorze więc piszę po nocach, chociaż idzie mi to jak z kamienia, bo jestem zupełnie nerwowo wyczerpany. Ułożyłem „Kalendarzyk historyczny“, obejmujący na każdy dzień roku jedną lub kilka rocznic z naszej przeszłości. Uwzględniłem historję polityczną, wojenną i całe życie kulturalne narodu. Mam wrażenie, że to była robota pożyteczna i dosyć jestem z niej zadowolony, choć zabrała mi dużo czasu, a nie przysporzy ani sławy autorskiej ani mamony. Wydrukowałem świeżo w „Gazecie Pomorskiej“ rozprawkę: „Walka Ks. Konstantego z tradycją Napoleońską w armji Królestwa Kongresowego“. Teraz znowu daję do druku: „Znaczenie Konstytucji 3 maja“ i „Obowiązek służby wojskowej w niepodległej Polsce“. Jak więc Ojciec widzi, rozpraszam się na drobiazgi, a o pracy naukowej, do której się palę, ani marzyć. Trudno, widocznie stworzył mię Bóg na nauczyciela, a nie na autora. Z nowin tylko ta, że zostałem z dniem 14 kwietnia, pułkownikiem służby naukowo-oświatowej. Trzeba dwa razy więcej pracować, by Polsce takie piękne stanowisko odpłacić“...

Sprawozdanie Korpusu Kadetów w Modlinie zamieszcza takie o swym Komendancie świadectwo, potwierdzające jego zasługi i pracę rzeczywiście zdwojoną.

„Świt odrodzonej Polski ogląda w Kadrze pułku swego w Pińczowie. Z niezwykłą przytomnością umysłu ogarnął odrazu sytuację i dzięki temu uniemożliwił wybuch, na jaki się zanosiło w pułku, mającym znaczną przewagę Rusinów, a zarazem wywiezienie przez Ukraińców olbrzymich zapasów amunicji, broni, wozów i koni, jakie pułk posiadał. Niestety zbyt szybko zapomniano o tem w chaosie wypadków i gdy inni odbierali nagrody i odznaczenia, Pułkownika pominięto. W grudniu 1918 r. znalazł się podówczas por. Rylski na stanowisku Adjutanta Inspektora Armji przy D. O. Gen. w Krakowie, Gen. Gąsieckiego. Tu pozostaje aż do października 1919, poczem ówczesny Departament naukowo-oświatowy powołuje Go na stanowisko naczelnika wydziału dokształcenia oficerów z armij zaborczych. Opracował tu niezwykle ważny projekt Kursów polonizacyjnych, który później wyszedł jako rozkaz Ministerstwa, wprowadzający odnośne kursy we wszystkich D. O. Gen. Po kilkumiesięcznym pobycie w Ministerstwie spraw wojskowych otrzymuje rozkaz udania się na Pomorze, celem organizacji pracy oświatowej,

w tworzącym się D. O. Gen. Jak się wyraża Gen. Zieliński w pożegnalnej pochwale „zakasał rękawy" do znojnej, lecz obfitującej w nadzwyczajny rezultat pracy. To był najszczęśliwszy okres Jego życia. Ile tu zdziałał, trudno słowami określić. Niewątpliwie dobitniej przemówią suche, a jednak tak znamienne cyfry, zamieszczone w pełnym entuzjazmu artykule o tej pracy miesięcznika „Straż nad Wisłą".

„Pułkownik Władysław Ścibor-Rylski wykazał jeszcze raz, że ukochaniem sprawy, dobrą wolą i energją pokonać można wszystkie trudności, piętrzące się w formaliżmie, koszulkowej wiedeńskiej biurokracji, jakoteż braki odpowiednich środków materjalnych i sił zawodowych, których w całym D. O. Gen. miał tylko 13 na 38 referentów oświatowych. Aczkolwiek ze względu na działanie wojenne systematyczna nauka w oddziałach frontowych była niemożliwą, liczba szkół żołnierskich osiągnęła w punkcie najwyższym liczbę 97. Imponującą jest liczba 3772 wygłoszonych w ciągu roku działalności pogadanek i odczytów, których wysłuchało 548 888 żołnierzy".

Nie sposób przytaczać oceny całości pracy Zmarłego na gruncie pomorskim, dodać jednak wypada, że bez żadnych właściwie środków stworzył 59 bibljotek żołnierskich o 29.926 tomach. Obok tego zorganizował szereg sklepów żołnierskich, 6 teatrów, 3 kinoteatry, 19 chórów żołnierskich i 8 orkiestr, urządził kurs historji polskiej dla oficerów, gdzie sam wykładał, kurs polonistyczny, kurs na kierowników oświatowych, kurs dokształcający dla podoficerów, następnie pracownię fotograficzną i przeźroczy, postarał się o wydanie cyklu litografji „Stary Grudziądz" i śpiewnika żołnierskiego. Dziwić się doprawdy trzeba i z niedowierzaniem myśli się o tem, że stało się to w okresie jednego roku. Tu przynajmniej zyskał sobie zasłużone uznanie tak skąpego w pochwałach, szczerego żołnierza, jakim jest gen. Zieliński, który jednak w odniesieniu do pracy Zmarłego nie miał słów podziwu i uznania. Co bardziej jeszcze cieszyć Go musiało, to uznanie tak niedowierzającego wszelkim inowacjom, społeczeństwa pomorskiego.

Ministerstwo przeznaczyło Go jednak na inne stanowisko. Po przejściu przeszkolenia dla oficerów sztabowych i uzyskaniu rangi pułkownika w Korpusie naukowo-oświatowym, wydawał się przełożonej władzy jedynie odpowiednim kandydatem na opróżnione właśnie stanowisko Kierownika Korpusu Kadetów Nr. 2, to też powołano Go do objęcia tego miejsca.

Niechętnie ustępował z pola tak bogatej w plon działalności swej na Pomorzu, posłuszny jednak wydanemu rozkazowi jedzie do Modlina, by objąć stanowisko. Wielu innym opadłyby zapewne ręce na widok syzyfowej pracy, jaka się otwierała. Pułkownik Rylski

z niesłabnącą energją i tą iście dziecinną wiarą, że dobra wola, działaniem wspomagana, cudów dokazać potrafi, nie zraża się, lecz spokojnie przystępuje do zupełnej reorganizacji Korpusu, pragnąc zeń stworzyć wzorową szkołę średnią. My, którzy znaliśmy przykre warunki, w jakich była szkoła, Jemu zawdzięczamy tę żywą wiarę, że Korpus stać się musi, w ślad swego stanisławowskiego prototypu, wzorem przyszłej tężyzny żołnierskiej, że ma wychować oficerów-obywateli, przyszłych budowniczych niepodległej Polski. Do tego celu zmierzały często zarządzane konferencje i pogadanki wśród grona nauczycielskiego, zachęcanie młodzieży do pracy szkolnej i pozaszkolnej, urządzanie odczytów, wykładów i wieczorków patrjotycznych. Dowódca nie spoczął w rozpoczętej pracy. Często spotkać Go można było w czasie pobudki rannej w sypialni kadeckiej, lub też po apelu, troskliwie obchodzącego rejon Korpusu. Nie zrażały Go żadne trudności, a tych niestety coraz więcej było. Budynki wymagały zupełnej przebudowy, oddalenie sypialń miało wprost fatalne skutki dla wychowawczej działalności. Wypadki ostatnich lat, ewakuacji Korpusu w r. 1920 znacznie przerzedziły zbiory. Trzeba było robić olbrzymie wkłady, na które Państwo ubogie w środki, łożyć nie mogło. Apeluje zatem do ofiarności publicznej i stwarza fundusz dyspozycyjny, z którego znacznie pomnożono gabinety, zorganizowano bibljotekę kadecką, zakupiono parę cennych dzieł dla bibljoteki nauczycielskiej, a wreszcie częściowo umożliwiono kadetom wycieczkę zbiorową na Pomorze. On to założył sklep kadecki, tak nadzwyczajne oddający usługi, rzucił myśl założenia Oficerskiej Kasy wzajemnej pomocy, a na kilka tygodni przed śmiercią usiłował umożliwić oficerom przystąpienie do Kooperatywy mieszkaniowej w Warszawie. Ugruntował na nowych podstawach wychowanie fizyczne i wyszkolenie wojskowe, które wydało tak znakomite rezultaty, równocześnie nie przeszkadzając, a raczej łącząc się w dziwnie harmonijną całość z wychowaniem duchowem. Słowem i przykładem zawsze wskazywał, że tylko drobiazgowa u podstaw praca i wytrwanie na stanowisku raz zajętem, wytworzyć może zmianę pożądaną w naszem społecznem życiu".

W maju ubiegłego roku pisałem do ś. p. Rylskiego w sprawie pewnego Chyrowiaka; pomimo tylu zajęć, złączonych z obowiązkami Komendanta Korpusu, otrzymałem natychmiastową odpowiedź od niego. ale był to już ostatni jego list do Chyrowa. Pisał w nim między innemi: „Odpisuję zaraz i radzę, jak umiem, żeby zaznaczyć, że sprawa każdego Chyrowiaka leży mi na sercu Ze mną bardzo niedobrze: Jestem ciężko chory na kamienie żółciowe, a służba nie tylko utrudnia mi leczenie, ale pogarsza stan zdrowia wskutek ustawicznych zgryzot... Kto wie, czy nie będę zmuszony

do opuszczenia służby wojskowej. Rozstanie się z mundurem byłoby dla mnie ciosem — całe życie marzyłem o tem, by Bóg pozwolił mi doczekać służby w polskiem wojsku... pocieszam się jednak myślą, że gdyby do tej ostateczności przyszło, to przecież i w cywilnej służbie Polsce się przydam".

Kol. Stefan Popkowski z Gory niedaleko Płocka tak pisał 26/VI. „Jestem ogromnie przygnębiony śmiercią Władka Rylskiego, z którym cały czas pobytu w Chyrowie żyłem w wielkiej zażyłości, a wspomnienia najlepszej mojej przeszłości mnie z nim wiązały. Budził w Chyrowie jak najlepsze nadzieje, jako zdolny i wzorowy uczeń, dobry kolega, ogólnie lubiany przez wszystkich. Nadziei tych nie zawiódł. Po latach niewoli, po przerwaniu granic państwowych zaborczych, spotkaliśmy się znowu i odnowiliśmy dawną przyjaźń. Widziałem go w Grudziądzu, gdzie był referentem oświatowym. Zawód swój traktował z zamiłowaniem i umiejętnością, wkładając weń rozum i serce. W końcu maja odwiedziłem go w Modlinie, w tydzień później mieliśmy się zjechać w Studzieńcu na wspólnej wycieczce Chyrowiaków; w Zielone świątki miał z żoną być u mnie. W Modlinie oprowadzał mnie po starej cytadeli, spalonej przez Moskali, opowiadał, jakie ma szerokie projekta, aby szkołę kadetów postawić na jak najlepszej stopie. Parę godzin chodziliśmy po tych ruinach moskiewskiej potęgi, spoglądając w dół na Wisłę przez otwory okienne, a obok mury porastały już krzewami i drzewkami. Jak kiedyś marzyliśmy w Chyrowie tak i teraz roiliśmy, jaka na tych ruinach zakwitnie z czasem wzorowa szkoła kadetów. Projektował zawieźć cały swój korpus oficerski przy końcu czerwca do Chyrowa, aby zapoznać ich z wzorowo urządzonym Waszym Konwiktem... Na drugi dzień po mej bytności utonął, kąpiąc się w Narwi kadet. On tak to sobie wziął do serca, że jego stan zdrowia ogromnie się pogorszył, a cierpienia wskutek kamieni żółciowych bardzo się wzmogły".

Trafną charakterystykę śp. Rylskiego umieścił ktoś z bliżej znających go w „Słowie Polskim" pisząc między innemi: „Zmarły łączył gorącość uczucia z obowiązkowością w służbie narodowej i społecznej tak w czasie naszej niewoli, jak i w dobie obecnej. Oddany całą duszą młodzieży, po latach służby w polu, powrócił do pracy zawodowej. Przejęty duchem dawnego żołnierza Polaka z tem większym zapałem oddał się wychowaniu nowego zastępu przyszłych oficerów polskich. Pozyskał miłość tych, z którymi pracował i tych dla których pracował, ujmując sobie wszystkich prawością i czystością charakteru, idealizmem, nieprzełamanym życiowemi przejściami i szczeropolskim humorem".

Ataki wywoływane kamieniami żółciowymi, połączone z niezmiernemi boleściami, zmusiły chorego do wyjazdu do Warszawy, gdzie w szpitalu Św. Ducha poddał się operacji. Po wyjęciu licznych kamieni czuł się nieco lepiej, lecz serce nie wytrzymało. Przyjął ostatnie Sakramenta, czując, że się śmierć zbliża i rzeczywiście wkrótce po operacji umarł d. 12 czerwca. W kościele garnizonowym na Placu Saskim odbyło się w dniu 16 czerwca żałobne nabożeństwo, poczem przy udziale wojska i generalicji odprowadzono trumnę na dworzec kolejowy, celem złożenia zwłok w grobowcu rodzinnym we Lwowie. Tu w pogrzebie wzięli też udział liczni Chyrowiacy. Kadeci z Modlina uczcili swego Komendanta, sprawiając Cegiełkę Wawelską jego imienia.

Autor w „Sprawozdaniu Modlińskiem" tak kończy swoje wspomnienie:

„Tyle w tym dobrym człowieku było mocy życiowej, żeśmy się, mimo ciężkiej jego choroby, śmierci nie spodziewali. Czy umarł jednak naprawdę? Wszak idea, jakiej całe swe życie poświęcił, idea odrodzenia narodu przez wyrobienie, nowego, pełnego zapału do pracy pokolenia, umrzeć nie może. Wszak myśli tej wszyscy służymy tak, jak nas stać na to, a śmierć nie stanowi tu żadnego kordonu. Przemawiający nad trumną kadet przysięgał Mu w imieniu swych kolegów, że w myśl wszystkich wskazań zawsze zdążać będą i drobiazgową pracą wznosić będą Polskę, szerzyć Jej umiłowanie w sercach społeczeństwa, bronić Jej po żołniersku i po obywatelsku przed wszelkim wrogiem zewnętrznym i nierównie gorszym wewnętrznym. My w przysięgę tę wierzymy. I Ty, zacny nasz Przewodniku, wierzysz w nią napewno! Niech za największą nagrodę znojnego Twego życia starczy Ci ten żywy pomnik, jaki Ci my wszyscy, którzyśmy znali dobrze Twą pracę i jej pobudki oceniali, w sercu stawiamy. Niech jasna przyszłość odrodzonego do lepszego życia społeczeństwa, o co z całych sił starać się będziemy, stanie się dla czystego Ducha Twego przeświadczeniem, że praca Twego życia nie poszła na marne!"

*X. T. B.*





# Nasi uczniowie Sodalisi.

## *Leon*

W klasach niższych był Leon nie lubiany przez kolegów, gdyż miał dość rzadką wadę zazdrości i nieżyczliwości względem swych szkolnych rywalów. Zdawało się nieraz, że mu się ręka wyrwie z ramienia, gdy któryś z kolegów celujących czegoś nie wiedział, a Leon to umiał, a po oczach widać to było, jak się cieszył niepowodzeniem swego współzawodnika. Nic też dziwnego, że przy pierwszem głosowaniu na sodalisa przepadł, ale właśnie ta okoliczność otworzyła mu oczy na tę brzydką wadę, do której leczenia zabrał się potem z całą gorliwością młodocianej duszy. Pracował nad sobą i użył środków radykalnych, aby się poprawić tak skutecznie, że zmienił się do niepoznania pod tym względem, a zostawszy sodalisem stał się ogólnym korepetytorem całej klasy, miał bowiem zdolności wybitne.

W starej kaplicy konwiktowej był w ołtarzu wielki krzyż, wiszący obecnie pod chórem. Miał Leon do niego jakieś specjalne nabożeństwo, a co sobotę przed spowiedzią przed nim się modlił, mówiąc, jako znawca sztuki, że takiego krzyża i wyrazu twarzy, Chrystusa nigdzie nie widział.

Może wygórowana ambicja i chęć chwały nie opuściła go i później na uniwersytecie, bo choć pracował nad sobą, jednak doniesiono mi później o wypadku, który, jak się wyraził, wyleczył go z pychy na zawsze przez publiczne upokorzenie Na pewnej seminaryjnej dyspucie, tak się rozpalił, że zdanie poważnego swego profesora zlekceważył i trywialnie się o nim odezwał. Profesor spokojnie udawadniał mu, że jego zdanie jest błędne, ale gdy mimo jasnego dowodu jeszcze nie chciał się poddać i przyznać racji profesorowi, ten rzekł: „Szanowny panie, ale w tej dziedzinie jeszcze dzieciaku, naucz się milczeć nie zabierać głosu, w sprawach, o któ-

nych nie masz pojęcia". Zawstydzony wobec całego otoczenia akademików otrzymał doskonałą nauczkę i profesora przeprosił, a zdanie uparte cofnął. „Nauczyłem się odtąd rzeczywiście być pokorniejszym, i crede peritis in arte", pisał Leon.

Rzadka systematyczność i wytrwałość w pracy cechowała Leona. Postanowień raz uczynionych pod każdym względem trzymał się ściśle. Choć raz na wakacjach przyzwyczaił się do palenia, gdy ten zwyczaj porzucił, już dotąd nie pali. Jak dawniej w konwikcie przyzwyczaił się do zapisywania drobnych swoich wydatków i dochodów, tak dotąd tego się trzyma, co widzę, że co roku na Kwartalnik i Związkowe wkładki najregularniej nadsyła. Kochał zawsze książkę, ale w czasie wojny, jak sam opowiadał, również się z nią nie rozstawał, a zwiedziwszy przymusowo całą niemal Polskę, miał sposobność za bezcen kupować lub tylko zbierać i notować ciekawe stare druki lub rękopisy. A że N. M P. zawsze szczerze kocha, więc i stare pieśni marjańskie zawsze go interesowały, z których raz nadesłał jedną, mało znaną do druku..

## Mieczysław

Mając skreślić rysy charakteru kochanego Miecia, boję się z góry, aby go nie poznano, więc dlatego umyślnie niektóre rysy pominę, choć mi żal pomijać bardzo piękne przykłady z jego życia. Nie był Miecio zbyt zdolnym, a nawet w niektórych przedmiotach często utykał, a profesorzy wątpili, czy zda maturę. Już więc ta okoliczność świadczy, że nie szło mu życie konwiktowe zbyt łatwo. Wytrwałą jednak pracowitością doszedł do pomyślnego zdania egzaminu dojrzałości, owszem nadspodziewanie spokojnie i rozumnie odpowiadał ku miłemu zdziwieniu całej komisji.

O wiele jednak większe, owszem wybitniejsze czynił Miecio postępy w kształceniu swego charakteru, w nabywaniu mądrości Bożej — słowem w cnocie. Dwie małe książeczki tj. „O naśladowaniu Chrystusa", a później „Katolik uczynkiem i prawdą" stały się dla niego nieodstępnymi towarzyszami. Mówił raz, że niekiedy jedna bardzo go zajmuje, a kiedyindziej druga, tak, że zależnie od usposobienia i stanu duszy zawsze w nich wiele siły i mocy czerpie. A mocy tej potrzebował, bo na nim się sprawdzało przysłowie, że kogo Bóg miłuje, tego biczuje.

Rodzina Miecia do pewnego okresu jego życia stała materjalnie bardzo dobrze, ale nagle wszystko się zmieniło i Miecio pozostał zupełnie bez środków, do dalszego kształcenie się i życia. Miecio

nie rozpaczał, rąk nie założył, ale zaczął pracować i nie tylko sam się utrzymywał, ale jeszcze rodzinie pomagał, owszem rozbudził w swem otoczeniu zmysł spółdzielczy i organizacyjny, tak że się stał błogosławieństwem dla okolicy, bo za jego przykładem zaczęto omijać żydów i ich pośrednictwo.

Miał Miecio i inne ciężkie krzyżyki rodzinne, które mu pomimo zahartowanego usposobienia niejedną gorzką łzę wycisnęły z oka, czego byłem sam swiadkiem, gdy mi o swych cierpieniach opowiadał, a jednak dźwigał ten krzyż z poddaniem się woli Bożej, wpatrzony, jak sam mówił, w krzyż Chrystusa, czerpiąc siłę w wierze i modlitwie.

Liczne zawikłania, spowodowane wojną, choroby i śmierć najdroższych osób, niepowodzenia matęrjalne, wynikłe z oszustwa złych ludzi i wspólników hartowały, Mieczysława ustawicznie, a on nie zachwiał się, nie zawahał się, ale szedł wciąż po drodze prawej, chwytając się jedynie uczciwej pracy, choćby nawet najniższej, pracy ręcznej, byle, jak mi pisał, świadectwo własnego sumienia nie zostało zabrukane albo choćby tylko przyćmione. „Z medalem otrzymanym w Sodalicji nie rozłączyłem się nigdy, nie tylko materjalnie ale i duchowo, bo nie popełniłem przy pomocy łaski Bożej i Marji nic takiego, czegobym się przed Ojcem wstydził wyznać“, pisał Miecio niedawno. A że mu wierzę najzupełniej mam do tego pobudkę zupełnie wystarczającą. Od jednego oficera, który razem z Mieciem służył dłuższy czas na froncie słyszałem, że w całym szwadronie nie zna tak zacnego i szlachetnego człowieka, jakim jest Miecio. Oficer ten nie wiedział na początku swego opowiadania, że my się znany.

Po śmierci O. Aleksandra Piątkiewicza pisał mi Miecio te słowa: Wie Ojciec, że ja już boję się zdać sobie sprawę, że kogoś kocham, bo zwykle tak bywa, że wkrótce ta osoba umiera.

## Norbert.

W dniu I Komunji św. przyniósł mi Norbert otrzymane od rodziców 10 kor. dla O. Beyzyma z prośbą, aby się jego czarne pisklęta pomodliły, by całe życie P. Jezusa tak przyjmował, jak go dziś przyjął. W pięć lat później, w wigilję poświęcenia się na sodalisa rzucił mi do puszki list, w którym było takie rzewne serdeczne, przez niego samego napisane poświęcenie się Marji, że gdy je na zebraniu sodalicyjnem raz odczytałem, nie chciano wierzyć. aby to młody uczeń był autorem tej przyślicznej modlitwy do Matki Bożej.

Nie przypominam sobie nigdy, aby ktokolwiek czy z profesorów czy z kolegów narzekał, czy też gniewał się na Norberta. Kochał on wszytkich i przez wszystkich był kochany, bo kochał Boga i dbał o jego łaskę przez całe życie nie tylko konwiktowe ale i akademickie. W Wiedniu stał się w małem kółku centrem polskości i katolicyzmu, rokując jak najlepsze nadzieje na przyszłość, tylko wojna wszystko przerwała.

Ale i na tej wojnie wyszedł Norbert pod każdym względem zwycięsko. Przełożeni i poddani cenili dzielnego i odważnego żołnierza, szlachetnego i żyjącego z wiary człowieka, który kawałkiem chleba i kubkiem cennej i drogiej na włoskim froncie wody dzielił się z towarzyszami trudów i niewygód.

Swe cudowne ocalenie, pomimo że kilku z jego otoczenia wśród alpejskich skał poniosło śmierć, publicznie słowem i pismem przyznaje Norbert Marji P.; choć ranny ciężko powrócił do zdrowia i dalej mógł już w polskiem wojsku służyć Ojczyźnie.

Wibitną jego cechą jest ofiarność i poświęcenie dla sprawy ogólnej; tak było w szkole, gdzie pomagał kolegom w nauce, tak w wojsku jak i obecnie, gdyż dla Związku Chyrowiaków położył wielkie zasługi, nie szczędząc czasu i wysiłków, aby tylko utrzymać koleżeńską łączność i życie towarzyskie.

Opatrzność Boża wynagrodziła Norberta, gdyż znalazł sobie towarzyszkę życia podobnej sobie zacności osobę, która wniosła w jego życie tyle wesela, słońca i słodyczy, że pomimo nieraz trudności materjalnych obecnego położenia, pomimo niezupełnie już ustalonego zawodu, czuje się, jak sam pisał, zupełnie szczęśliwy, służąc wraz z żoną wiernie Bogu i Jemu ufając całkowicie. „Nasza maleńka córeczka to cel najbliższy naszych wspólnych trudów i wysiłków, a nasz wspólny z żoną poranny i wieczorny pacierz, nasze wspólne przystępowanie do Komunji dają nam siłę i dziwny wlewają w nasze serca pokój i zadowolenie“, pisał niedawno.

## *Oskar.*

Zamożny, zdolny i sympatyczny chłopiec, wychowany przez głęboko wierzącą i duchowo wyrobion a matkę, poświęcił się na sodalisa ku wielkiej swej w tym dniu radości. Nie straciwszy nic ze swej dawnej, miłej wesołości, spoważniał jednak i zaczął więcej się namyślać nad obiorem przyszłego stanu.

Razem z wiarą wyniósł Oskar z rodzinnych tradycyj gorące uczucie patrjotyczne, stąd często zadawał sobie pytanie, czem ma

zostać, aby ojczyźnie jak najwięcej zdziałać dobrego, aby być jej najpożyteczniejszym członkiem. Toteż już w czasie wakacyj w wyższych klasach zajmował się oświatą ludu, chodził wraz ze swym proboszczem do czytelni kółka rolniczego, rozdawał dzieciom szkolnym broszurki, a zarówno służba dworska jak i wieśniacy coraz więcej swego panicza kochali.

Żywy temperament Oskara i nieco źle zrozumiana ambicja wywołała raz w wyższych klasach scysję między nim a jednym z profesorów. Kiedy jednak ochłonął i poznał, że zawinił nie wahał się sam publicznie wobec całej klasy profesora przeprosić, czem bardzo zbudował kolegów.

Po maturze, którą zdał celująco, pojechał do Częstochowy a potem wyjechał na zwiedzenie całej Polski do Poznania, Wilna itd. Pod koniec września, nie mogąc się zdecydować na wybór zawodu, odprawił na osobności rekolekcje, poczem do mnie napisał: „Jasno mi jest obecnie, że najwięcej zarobię na niebo, pracując dla zbawienia innych, więc obieram służbę Bogu w stanie duchownym".

Minęły lata studjów Oskara a w jego domu i wiosce rodzinnej przygotowywano się do wielkiej uroczystości prymicyjnych. Rzewna była chwila, gdy po pierwszej Ofierze Mszy św. ucałowali ręce młodego kapłana matka, rodzina i cała parafja.

X. Oskar odbywał jeszcze dalsze studja, poczem zaczął pracę kapłańską na wielu polach bardzo wybitną, ale to już nie może być materją niniejszych szkiców.

Dodać tylko jeszcze mogę, że X. Oskar jest wciąż bardzo serdecznym przyjacielem dla swych kolegów, utrzymuje z nimi korespodencję, a w wypadkach potrzeby przychodził nawet kilku z hojną pomocą.

## Paweł.

Przez Konwikt przeszedł, jak wielu innych, nie zwróciwszy na siebie niczej szczególniejszej uwagi, nie znajdując widać jeszcze dla siebie jakiegoś pola do odznaczenia. Cichy i pokorny, wewnątrz musiał być wyrobiony, ale mało go kto znał wskutek pewnej nieśmiałości a może i skrytości, ale nie w złem znaczeniu.

Jak wielu innych zdał maturę, pożegnał Konwikt, rzadko do Chyrowa pisywał, dopiero z okazji śmierci O. Stefańskiego napisał serdeczny list do jednego z księży.

Na uniwersytecie do Sodalicji się wpisał, ale również żył w bardzo ciasnem kółku kolegów, zatopiony cały w nauce. Paweł

był szczupłym i dość wątłym, a znajomi przestrzegali go, aby nie ślęczał po bibljotekach, gdyż może zachorować na piersi.

Ukończywszy prawa obrał Paweł zawód sądowy, a wolnych od urzędowania chwilach studjował wciąż dalej dzieła filozoficzne i etykę chrześcijańską, a w tej materji szukał odpowiednich dzieł i prosił w listach o wskazówki. Największą jednak dla Pawła przyjemnością było zagrzebać się w starych archiwach.

W jesieni 1918 roku był na urlopie w miejscowości, gdzie mu pozwolono pracować w bogatej bibljotece pełnej starych rękopisów Był już po doktoracie praw, ale pracy naukowej nie myślał zaniechać, gdy rozeszła się wiadomość, że Rusini zajęli Lwów. Odcięty od miasta swego urzędowania, miał młody sędzia urlop teraz siłą okoliczności przedłużony, mógł więc rozpoczętą pracę w której się tak rozkochał, dalej prowadzić, wertując stare polskie prawodawstwo. Jak mi się potem przyznał, Paweł w cichości serca marzył o katedrze na uniwersytecie.

Sędzia nigdy w wojsku nie służył, karabinu nie trzymał w ręku. Po otrzymaniu wiadomości o zajęciu Lwowa kilka godzin w nocy leżąc nie spał, namyślając się, co robić. Nazajutrz rano poszedł do kościoła, przystąpił do Sakramentów i wprost podążył do komendy, zgłaszając się do służby wojskowej. W komendzie natrafił na oficera Chyrowiaka. Po zapisaniu wszystkich szczegółów i formalności, komendant oświadcza Pawłowi, że sądu polowego na razie tu jeszcze niema, ale tymczasem ochotnik będzie użyty w kancelarji. Paweł oburzył się na to i oświadczył wyraźną swą wolę, że pragnie iść na odsiecz Lwowa.

— Trzeba w takim razie iść do szkoły ćwiczeń, nam inteligentnych ludzi i tam potrzeba

— Szkołą ćwiczeń będzie dla mnie najlepszą front i służba w polu,

— Dobrze, ale jeszcze proszę poczekać, gdyż tu zaraz lekarz przyjdzie, gdyż pan wydaje mi się zbyt słabym i wątłym.

W kancelarji było pełno ludzi, a Paweł, gdy lekarz nie nadszedł zaraz, zakręcił się, wydostał od pisarza kartkę z numerem kompanji piechoty i wprost do niej spiesznie podążył.

Do póżnego wieczora, jak mi opowiadano. uczył się Paweł rozkładać i składać karabin, a nazajutrz z kompanją podążył pod Niżankowice. Zobaczyłem Pawła w grudniu w Chyrowie, gdy Rusini ostrzeliwali Konwikt. Zmarznięty zagrzał się u nas w jadalni, pomodlił w kaplicy pogwarzył z godzinkę ze mną, wziął do blaszanki gorącej kawy i podążył dalej.

Jako prosty żołnierz służył Paweł w polu, dopiero po sześciu miesiącach, po wzięciu Tarnopola, pierwszy raz położył się do łóżka u swoich krewnych.

Zobaczyliśmy się po roku: ledwiem go poznał, rozrósł się zmężniał, utył, wyglądał zdrowo i czerstwo. Opowiadział mi, co przeszedł na wojnie. „Gdym siebie zwyciężył na początku, już później wszystkie trudy, walki i niebezpieczeństwa przychodziły mi łatwo. Ufałem Matce N., że mię bronić będzie, a spokój sumienia i świadomość, że jestem w stanie łaski Bożej, czyniły mię odważnym" — zakończył swe opowiadania.

C. d. n. *X. Teofil Bzowski T. J.*

# BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Przez całe wakacje gdym czytał dzienniki zazdrość mnie brała, że ludzie jeżdżą do Gdańska, do Wilna, że odbywają różne narady i zjazdy, alem się przynajmniej pocieszał, że pojadę do Chyrowa na zebranie Związku, że dalej pojedziemy wspólnie do Czestochowy. Tak sądziłem jeszcze na początku września, aż tu zaszły takie okoliczności, że o wyjeździe moim ani mowy być nie może. Przeszkód, które mi stanęły na drodze do Chyrowa opisywać nie będę, bo one nie wieleby czytelników zajęły, ale zabieram się do gawędy i wypisania tego com na zebraniu Związku pragnął powiedzieć.

Otóż pierwszą rzeczą o jaką musimy się starać, jeśli chcemy, aby Związek nasz miał znaczenie, to postawienie go finansowo na nogi. Niech sobie mówią pięknie idealiści, co chcą, będzie to piękna może poezja, ale jej nikt darmo nie wydrukuje tylko dlatego że jest piękna — bez silnego fundamentu czy podkładu kasowego nic nie zrobimy. Gdyby Związek miał folwark albo choćby rentowną kamienicę, miałby członków kilka tysięcy, a zebrania kół byłyby zawsze pełne, przeciwnie jeśli nas nawet obecnie nie stać na sprawienie zmarłemu a biednemu członkowi pogrzebu, jeśli nie możemy dać utrzymania na pół roku niezamożnemu akademikowi, to mimo wszystkie piękne frazesy o przyjaźni, trudno się nam obronić przed zarzutem, że nic nie potrafimy, żeśmy niedołęgi. Mówię prawdę, tak jak czuję, więc niech się nikt nie obraża, bo lepiej gdy sami sobie

prawdę powiemy, niż gdyby nam ktoś obcy dopiero musiał oczy otwierać.

Druga sprawa, mająca łączność z pierwszą, to błędna opinja, że Związek, a więc większość Chyrowiaków składa się z ludzi bogatych lub przynajmniej zamożnych. Znam dosyć naszych członków i z ołówkiem w ręku podkreśliłem w listopadowym zeszycie zaledwie 70 zamożnych kolegów, o kilkudziesięciu nic nie mogłem powiedzieć. a o 300 z górą wiem, że są albo na dorobku albo zupełnie niezamożni jako np. urzędnik starostwa, profesor gimnazjalny itd. Otóż tu sądzę jest przyczyna, dla której ani bogatsi nie czują się obowiązani przyjść z wydatniejszą pomocą Związkowi, a wogóle zarząd Związku nie wytęża wszystkich sił do zgromadzenia większego kapitału.

Obecnie potrzeby inteligentnego człowieka zaspokoić bardzo trudno, a do tych zaliczam książki i czasopisma. Znów weźmy ołówek do rąk. Jedna którakolwiek gazeta kosztuje miesięcznie 1600 mk. dodajemy jakiś miesięcznik literacki, czy zawodowy, jakieś pisemko dla dzieci, lub tygodnik dla żony przynajmniej drugie tyle, dodajemy jedną jakąś broszurę okolicznościową bardzo na czasie i będziemy mieć 5000 miesięcznie na najskromniejsze potrzeby umysłu i ducha, czyli 60 tysięcy rocznie. A skąd tych tysięcy brać, jeśli się żyje z pensji, jeśli komuś ani ropa nie wybucha, ani dolary amerykańskie nie przychodzą!?

Otóż miałem zamiar podać na zebraniu wniosek, aby wkładki w Związku Chyrowiaków podnieść do tej wysokości, aby z nich potrącać należną kwotę na Kwartalnik, tak aby członkowie otrzymywali nasz organ już bez żadnej dopłaty. Wiem że się wyłoni nowa trudność, a mianowicie, że wkładki akademików są tak małe, że nawet całe nie opłacą prenumeraty, a przecież dla nich również jest Kwartalnik pożądany, ale właśaie i to mając na względzie trzeba tak kalkulację przeprowadzić, aby i akademikom Kwartalnik opłacić. Mówiono o zamianie Kwartalnika na miesięcznik, ale ja się obawiam, znając cenę druku, aby pismo nasze tylko 4 razy na rok wychodzące nie upadło, jeśli mu nie zabezpieczymy finansowego bytu. Wychodzi ono dzięki wysiłkom jego Redaktora, ale gdyby go brakło, to wątpię, czybyśmy go sami utrzymali, asygnując pół miljona rocznie.

A przecież jak sami to już tylekrotnie przyznaliście, jest to pismo dla nas wszystkich drogie, pożyteczne i rzeczywiście wyglądane i czytane z wielkiem zajęciem i duchową pociechą. Kwartalnik przyszedł, więc odkładam wszystko na bok i muszę go przeczytać i cieszę się nim i czuję zadowolenie, bom się wiele rzeczy dowiedział i td. ależ należy się zastanowić skąd Redakcja Sz. weźmie 200000 mk na pokrycie każdego zeszytu, boć Kol. Styfi, choćby

pragnął tego, nie może wydrukować z czystej przyjaźni, ani też papieru za piękne uczucia nikt mu nie dosrarczy tylko za marki. Za same znaczki pocztowe przy rozsyłaniu Kwartalnika należy wydać 10000 cztery razy na rok.

Otóż ten mój wniosek chciałem na zebranie podać z prośbą o zaopiniowawanie, który tak streszczam: Roczna wkładka Związku dla członków zwykłych wynosi 6000; z tej kwoty 2000 mk idzie na Kwartalnik a reszta tj. 4000 na Związek. Na obecne czasy kwoty te byłyby jeszcze bardzo skromne, ale przecież jużby coś można zrobić. Ale czego potrzeba? Prostej bardzo rzeczy: wypełnienia uchwały, zachowania statutu, płacenia wkładek. Przypominam sobie jak na pewnem zebraniu zaraz na początku założenia Związku ktoś podał aforyzm, czy znaczące hasło: Pokażmy, że jest jedno stowarzyszenie w Polsce, którego członkowie płacą regularnie wkładki! Niestety, jak widzimy piękno słowo przebrzmiało bez zamienienia go w czyn. Jestem już przygotowany na zarzut: Gdy się nikt nie upomina, jakże mam płacić? Otóż pamiętajmy, że Związek niema płatnych urzędników i poborców, ktòrzyby wciąż tylko nad tem czuwali jak egzekutorzy podatkowi, ile i kto nie zapłacił. Kwartalnik co jakiś czas przypomina ogólnie i czeki Związku co roku załącza; musi to być obowiązkiem członków samych złożyć wkładkę, a nie skarbników, którzyby się mogli narazić na nieprzyjemność, gdyby w chwili dla kogoś nieodpowiedniej ten obowiązek przypominali.

Tym, którzy domagają się miesięcznika, przyznaję rację, ale aby to wykonać trzeba się ubezpieczyć i położyć fundament pod kapitał nakładowy. Mój projekt byłby następujący: Niech każdy pragnący tego złoży przynajmniej 10000 mk. Jeśli się takich znajdzie 100, będziemy mieli kapitał wynoszący miljon, a wtedy będzie można na serjo myśleć o miesięczniku. Tymczasem radzę zaprenumerować sobie „Głosy Katolickie“, w których jest dużo kwestyj społecznych i bieżących, a także świeżo wznowiony w Warszawie tygodnik „Przegląd Katolicki“.

*Przyjaciel,*

Zamość 18. września 1922

Co do spraw Związku na zjeździe — to sądzę, że przedewszytkiem Związek powinien mieć zabezpieczenie materjalne (proszę nie myśleć, że jestem zdecydowanym materjalistą) — bez tego wszystkie przedsięwzięcia będą tylko połowiczne: 1) Bratnia Pomoc powinna rozporządzać dużymi kapitałami — 2) Kwartalnik musi być przekształcony na miesięcznik, któryby prócz treści ogólnej o sprawach narodowych, społecznych, ekonomicznych — pióra członków

samych, musi zawierać korespodencję, wymianę myśli samych kolegów z ich spostrzeżeń, przeżyć i życia — musi ponadto w obecnych czasach, kiedy z jednej strony poważna część życia narodowego ujawnia się w rozwoju handlu i przemysłu rodzimego, uwalniajacego sie z wpływów obcych, wrogich nam kapitałów (niemieckiego i żydowskiego) — musi podawać adresy firm handlowych i przemysłowych biur i stowarzyszeń, w których pracują chyrowiacy-członkowie Związku; dlatego przy każdem kole musi być: biuro informacyjno-adresowe, biuro pośrednictwa pracy i mieszkaniowe, a przy Związku (Redakcji pisma mięsięcznego) musi być Centralne Biuro informacyjno- adresowe i Centralne Biuro Pośrednictwa w pracy, mieszkaniach itp. Redakcja musi być powiększona (sam W.Ojciec absolutnie nie nadąży z pracą choćby W Ojciec 3 razy tyle czasu poświęcał jak teraz W.Ojciec cały swobodny czas „Kwartalnikowi" i sprawom Związku poświęca). — Pismo powinno mniej więcej obejmować jakie 24—32 stron druku — przy obfitym materjale można zastosować drobny druk. Sprawy Konwiktowe, ponieważ zawsze wszystkich, nawet najstarszych Chyrowiaków zajmują, powinno znajdować się w „miesięczniku", ale miesięcznik ten musi być nieco odmiennie prowadzony. Zdaje mi się, że W.Ojciec mnie rozumie i nie uważa iż projekt i pogląd mój jest fantastyczny. Ależ to wszystko wymaga: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy — Sądzę, że to wszyscy powinni zrozumieć, dlatego sądzę, że 1) miesięczne wkładki muszą być znacznie podwyższone (z uwzględnieniem specjalnych i to znacznych zniżek dla niezamożnych, akademików itp.) 2) wszyscy członkowie powinni bez oglądania się na wkładki swoje i cudze, wpłacić jednorazowo tyle, wiele mogą bez uszczerbku własnych koniecznych zobowiązań i potrzeb, lub też ratami miesięcznemi w miarę możności ponad wkładki do kasy Związku wpłacać — 3) wszystkie swoje zaoszczędzone pieniądze, a nawet część pienięobrotowych (Tow. handlowych i przemysłowych) wkładać w „Bratnią Pomoc"; w statucie Br. Pomocy powinno być zabezpieczone bardzo stanowczo i ściśle interesy „Br. Pomocy", a więc zarazem Związku, aby przez wycofanie kapitałów raptowne i masowe nie narażać na szwank kasy.

Związek, jako taki, wyznaczył sobie wiele bardzo doniosłych zadań, których bez pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, nie zdoła uskutecznić; o kilku już wspomniałem wyżej, ponadto „Dom b. Chyrowiaków" narazie we Lwowie tylko, a czy również nie powinno się pomyśleć o Domach w różnych miejscowościach, choćby tylko po jednym przy każdem kole — Warszawa ma nieco akademików, Poznań, Kraków także — to jedna sprawa; jeszcze druga to sprawa stypendjów: pomyśleć o stypendjach np. akademickich (choćby tylko

po jednym na każdym uniwersytecie) lub tzw. stypendjach specjalnych: dokończenie nauk specjalnych lub za granicą, stypendja doktoryzujących się, stypendja dla prac specjalnych w pewnym kierunku lub zakresie; olbrzymie, bardzo rozległe są zadania, przedsięwzięcia i cele Związku, jeśli się im dobrze przypatrzeć, jeśli wniknąć w sedno ich — Jest nas przeszło 500, czybyśmy nie dali rady? czybyśmy opuścili ręce lub czekali latami, aleź po latach i warunki się zmienią tj. powiększą się wkłady i nakłady i będziemy i kręcić się w „błędnem kole“ dociekań i filozofowań, tylko energiczna i ogólna akcja, żadnych odkładań i refleksyj — jakoś to z czasem się zrobi; powtarzam: nie jestem i nie chcę być uważanym za materjalistę, ale mnie się zdaje, że my za mało pod tym względem naśladujemy praktycznych ludzi, dzisiaj wszystkie stowarzyszenia przemieniają się w Sp. Akcyjne (słyszę zarzut: że to stowarzyszenie finansowe, przemysłowe, handlowe itp. bardzo pięknie) nie twórzmy Sp. Akcyjnej ze Związku koleżeńskiego, ale wprowadźmy jednak pewne cechy takiego stowarzyszenia. *Zygmunt Sobański.*

Gora 20/IX 1922.

W czasie bytności swej ostatniej w Chyrowie powtórnie przeżywałem swą młodość i odżywały wspomnienia jedno po drugiem. Patrzyłem się tylko innem nieco okiem, jak przed dwudziestu kilku laty, kiedy Chyrów opuszczałem. Pod względem zewnętrznym nawet porównać się nie da, o ile dziś Zakład wygląda wspanialej, otoczony wysokiemi drzewami i gęstwą krzewów, tam gdzie dawniej było pustkowie, a tylko gdzie niegdzie tkwiło małe drzewko. Front Zakładu wraz z figurą i kwietnikiem robi wrażenie wspaniałego i zacisznego równocześnie ustronia, przeznaczonego dla skupienia myśli ku nauce i Bogu.

Nowe skrzydło i kaplica, postawione z rozmachem i urządzone okazale na modłę nowoczesną. Słowem nie mogłem powiedzieć za Mickiewiczem: „Nic się nie zmieniło, tylko ku starości nieco pochyliło“. Nawet zatarte ślady na murach od kul armatnich. Jedynie tylko na sprzętach, jak stoliki, ławki itp. znać trochę zniszczenia i zęby czasu, wojny i... konwiktorów rozumie się dawnych i późniejszych. Pod względem wewnętrznym tj. kierunku wychowawczego Zakład robi wrażenie jeszcze bardziej dodatnie, gdyż tyloletnia praktyka musiała wprowadzić wiele ulepszeń. Zaledwie kilku dawnych przełożonych jacy się jeszcze zostali, wydali się jeszcze sympatyczniejsi niż dawniej. Dziwna rzecz, jak mało się postarzeli lub zmienili z wyjątkiem br. Wojtycha. Wogóle cały zespół księży nie tylko na mnie, ale i na innych przyjezdnych gościach robił jaknaj-

sympatyczniejsze wrażenie. Ja sam czułem się jak u siebie, przechodząc obok swych dawnch sal naukowych i klas. Podziwiałem nadludzką cierpliwość XX. Rektora i Prefekta Gen., którzy w tych dwóch dniach odbyli niezliczoną ilość konferencyj zawsze drobiazgowych, tych samych na jeden temat, objaśnieniami służvli wszystkim rodzicom, nawet dawnym Konwiktorom. Rozumie się, że i pierwsze uroczyste nabożeństwo w nowej kaplicy wypadło okazalej, niż w dawnej o niskich sufitach. Wspanialsze wydały się chóry i śpiewy, a już zdało się wprost pod niebo waliły przy końcu głosy płynące z tylu młodych piersi naraz. Śpiewano „Boże coś Polskę“.. Mój Boże, kiedy ja byłem, to śpiewaliśmy „Ojczyznę wolność racz nam wrócić Panie“. Dziś oni już tego nie śpiewają, bo już mają i jedno i drugie. My zostawimy im tę Polskę nie taką może, jakeśmy sobie kiedyś w swych nieziszczalnych nadziejach wyobrażali, ale oni, ci nasi następcy, poprawią ją i przebudują z czasem. W czasie tej pieśni jak żywe stanęło mi wspomnienie, jak to wraz z braćmi spiesząc z wakacyj do Zakładu, przebywałem kordon graniczny, jak złodziej w przebraniu i z fałszywem paszportem...

Kazanie X. Rektora, bogate w treść, formę i swadę oratorską miało odpowiednią dla siebie oprawę z murów nowej kaplicy. Jedna rzecz tylko raziła oczy dawnego konwiktora: pstrokanizna ubiorów samych uczniów, co ogromnie źle wpływa na ich zewnętrzny wygląd. O ile lepiej wyglądali dawni uczniowie, zgromadzeni czy w kaplicy czy sali popisowej w swych skromnych, ale zgrabnych i eleganckich mundurkach zapiętych pod szyją. Wówczas nikt nie odróżniłby bogatszego od biedniejszego, wszyscy koledzy, odziani jednakowo bez żadnych zewnętrznych wyróżnień. Teraz jest przeciwnie. Z tych co noszą obecnie mundurki, nie wszyscy umieją ich używać. Tu i ówdzie widać np. wykładany biały kołnierzyk „à la Słowacki“, gdzieindziej znów nieprzyzwoicie rozpięty kołnierz pod szyją, skąd wyziera ciekawie i wstydliwie cywilny krawacik. Jest to nieładne, raczej zabawne czy pretensjonalne, jak kto woli. Ta ujemna strona zewnętrznego wyglądu konwiktorów zwróciła uwagę nie tylko moją, ale i wielu obecnych osób, które dziwiły się, że nie jest on surowiej przestrzegamy. Zdaje się, że względy praktyczne oszczędności nie mają racji, aby to nie mogło być w przyszłości zmienione za wyjątkiam ósmaków. Mundurek taki każdemu może służyć conajmniej 2 lata, a koszt większy, niż cywilnego ubrania o kilka tysięcy, że zaś wpisy w Zakładzie wcale nie są wygórowane i wypadają mniej niż w wielu innych miejscowościach, przeto Księża nie powinni krępować się z wprowadzeniem obowiązkowem mundurków. Uczniom wyjdzie to na dobre, a przytem zyskają na zewnętrznym wyglądzie, czego życzę im z całego serca.

Znudziłem pewnie kochanego Ojca swym przydługim listem, ale mam wolnę chwilkę, bo straszna plucha na dworze, zacząłem pisać list, który pobudził mnie do wspomnień i refleksji z ostatniego pobytu w Chyrowie i w tan sposób rozpisałem się

*Stefan Popkowski.*

# Pielgrzymka na Jasną Górę.

Nadszedł wreszcie dzień 24 września, termin naszego wyjazdu do Częstochowy. Koło południa otoczyliśmy naszą figurę N. M. P. w świerkach: W. X. Rektor oraz 25 Ojców i Braci, grono Chyrowiaków z prezesem Związku Drem Golbą i klasy od VIII do IV oraz po kilku delegatów klas niższych razem z górą 350 osób. Po odśpiewaniu „Serdeczna Matko“ przy dźwiękach kapeli wyruszyliśmv na stację. Tu ujrzeliśmy pięknie ozdobiony zielenią i napisami pociąg, a każda klasa otrzymała swój wagon. Do naszej pielgrzymki dołączyła się Sodalicja pań, oraz grono urzędników z p. inspektorem Sochackim. Piękna pog da w tym dniu nam sprzyjała; wraz z nami jechała nasza kuchnia albo raczej śpiżarnia z prowjantami na całe dwa dni. Koło g. 1 ruszył nasz pociąg, a niezmordowana kapela urozmaicała nam podróż, grając na wszystkich większych stacjach, choć dłużej zatrzymaliśmy się tylko w Krakowie.

W Częstochowie stanęliśmy w. poniedziałek koło g. 6 rano d. 25 września. Czekał tu na nas znany i zasłużony prefekt Gimnazjum im. Sienkiewicza, X. Prałat Michał Ciesielski wraz z dwoma uczniami gimnazjalnymi Leonem Dzienniakiem i Stanisławem Piwowarczykiem. Dzięki staraniom X. Prałata i uprzejmości panów urzędników kolejowych pociąg nasz stanął na głównej stacji, choć według pierwotnej dyspozycji miał isc na boczny przystanek, coby nam mogło sprawić wiele niedogodności. Tu też musimy wyrazić podziękowanie w. p. Kowalewskiemu za użyczenie koni pod nasze prowjanty.

Opuściwszy wagony, ustawiliśmy się w czwórki i wraz z muzyką kapeli podążyliśmy pięknemi alejami na Jasną Górę, z radością wpatrzeni w tę smukłą i wspaniałą wieżycę. Pochód zatrzymał się przed pierwszą bramą, aby wraz z muzyką odśpiewać powitanie naszej Serdecznej Matki. Przy bramie czekał nas W. O. Prowincjał Sopuch, oraz grupka Chyrowiaków z p. Stanisławem Głowackim na czele, którzy przybyli tu z Warszawy.

Przeszedłszy przez wielki kościół, dostaliśmy się do kaplicy cudownego obrazu. Co każdy z nas przed tym tronem Królówej Korony Polskiej myślał i odczuwał, niech sobie sam dopowie...

Wkrótce wyszedł ze Mszą św. O. Prowincjał, a służyli mu prefekt Sodalicji Konwiktowej Lechowicz i asystent Radziszowski. Na początku

O. Prowincjał skreślił nam znaczenie Jasnej Góry w dziejach naszego narodu i w dobie obecnej, wyraził powody naszej wdzięczności dla Marji za łaski i dobrodziejstwa wskrzeszenia Ojczyzny, za ocalenie od zagłady Chyrowskiego Konwiktu, za opiekę na każdym z nas z osobna; wreszcie złożył na Ołtarzu złociste serce z napisem: Konwikt Chyrowski i Chyrowiacy 25/IX 1922. W czasie Mszy św. śpiewał nasz chór, a na końcu prefekt odczytał akt sodalicyjny. Inni księża odprawiali Mszę św. przy bocznych ołtarzach, a później jeszcze przed cudownym obrazem O. Rektor, O. Sas, O. Pykosz.

Po nabożeństwie udaliśmy się do starożytnego refekterza OO. Paulinów na śniadanie, poczem delegacja wszystkich uczestników pielgrzymki była przedstawiona W. O. Generałowi Paulinów, X. Piotrowi Markiewiczowi, do którego w imieniu wszystkich przemówił Dr. Gołba.

Wkrótce zaczęliśmy zwiedzać osobliwości klasztoru, zacząwszy od bibljoteki, gdzie wyjaśnienia podawał nam O. Pius Przeździecki. Oglądaliśmy wały i prześliczne dzieła sztuki, jakiemi są jedynie w tym rodzaju na całym świecie stacje męki Pańskiej, zwiedziliśmy cały wielki kościół, a większość poszła na szczyt najwyższej w Polsce wieży. Już dosyć ustawicznym ruchem zmęczeni, nakupiwszy pamiątek z Częstochowy, wróciliśmy koło g. 1 do klasztornej jadalni na posiłek.

Na pożegnanie cudownego obrazu zebraliśmy się w kaplicy koło g. 3. Czcigodny O. Generał Markiewicz w przemowie od ołtarza zaznaczył, jak ważną jest sprawą cześć Marji Jasnogórskiej, oddawana przez wszystkie stany, ale zwłaszcza przez inteligentne warstwy i uczącą się młodzież, gdyż każdy pielgrzymujący na Jasną Górę musi stąd wracać lepszy, wreszcie żegnając nas serdecznie, błagał N. M. P. o błogosławieństwo dla naszej szkoły, dla naszych rodzin i całej Ojczyzny. Odśpiewaliśmy następnie z całego serca „Pod Twoją obronę", a gdy przebrzmiały ostatnie słowa modlitwy O. Generała, cudowny obraz w ciszy i zwolna znów został zasłonięty. Była to chwila smutna i rzewna, a niejednemu z nas oko łza zamroczyła...

Trzeba już było opuścić stolicę naszej Królowej i wracać na stację. Choć deszcz rosił, kapela wciąż grała. Po drodze wstąpiliśmy jeszcze do gimnazjalnego kościółka imienia Marji, gdzie X. Prałat Ciesielski opowiedział nam krótko historję tego kościoła i serdecznie nas pożegnał. Projektowane zapoznanie się z uczniami tego gimnazjum, którzy mieli wystąpić ze swoją kapelą, odpadło wskutek braku czasu.

Koło g. wpół do 6 wyjechaliśmy z Częstochowy. Dosyć już utrudzeni spali konwiktorzy tej nocy o wiele spokojniej. W Chyrowie stanęliśmy szczęśliwie koło g. 8 we wtorek rano.

W końcu wypada nam wyrazić serdeczną podziękę WW. OO. Paulinom, X. Prałatowi Ciesielskiemu i wszystkim, którzy nam tę wycieczkę ułatwili.

# Wiadomości o dawnych Kolegach.

W Zjeździe Kolegów maturzystów z r. 1912 d. 24 września w Chyrowie wzięli udział: S. Chobrzyński, W. Choynowski, Z. Domański, X. S. Dunikowski, S. Górkiewicz, E. Horodyński, K. Kieszkowski, W. Korzeniowski, H. Linderski. Dr. J. Lubaczewski, L. Starowieyski, oraz OO. Jan Dorda, St. Piątek i P. Turbak. Niedawno wyświęcony X. Dunikowski odprawił Mszę św. a po niej udzielił swym kolegom błogosławieństwa. Na zebraniu klasowem O. Pykosz, jako ich ostatni gospodarz klasy, serdecznie przemówił, poczem rozwinęła się przyjacielska pogadanka, przyczem wspominano o 8 poległych ś. p. Kolegach i zmarłych kilku profesorach. Następny zjazd uchwalono odbyć za lat pięć. W czasie obiadu przemawiał Dr. Jan Lubaczewski, a nieobecni koledzy przysłali zebranym pozdrowienie koleżeńskie.

We Lwowie d. 24 czerwca odbył się ślub rotmistrza Jerzego Deskura z p. Katarzyną Wyżykowską. D. 26 sierpnia odbył się ślub Kol. Stanisława Szultisa z p. Mieczysławą Frankiewiczówną w Gieble koło Pilicy. Tegoż dnia odbył się ślub Kol. Władysława Schwarca z p. Zofją Lindówną w Siedliskach. W Płazie kolo Bolęcina odbył się ślub Kol. Stefana Świeykowskiego z p. Zofją Chwalibożanką, siostrą Kol. Mieczyslawa Chwaliboga. We Lwowie w październiku ma się odbyć ślub Kol. Stanisława Rehmana z p. Lubaczewską W Warszawie d. 16 października odbędzie się ślub Kol. Michała hr. Starzeńskiego z p. Eugenią Brońską.

Kol. Stefan Zieliński i Karol Brachel ukończyli w Krakowie wydział agronomiczny, a Kol. Stanisław Piątkiewicz jun. otrzymał we Lwowie stopień doktora praw.

Z Poznania donoszą, że zostali pułkownikami Dr. Gustaw Zaremba i Wawrzyniec Łobaczewski.

X. Zygmunt Wiszniewski, kapelan wojskowy donosi, że od sierpnia został przydzielony do centralnej szkoły piechoty Nr. 2 w Grudziądzu, gdzie uczy religji i historji polskiej. Tam też służy kapitan Stanisław Rohm w korpusie sprawiedliwości.

W Krakowie odbyło się uroczyste odznaczenie, krzyżem Virtuti militari braci Mieczysława i Stanisława Chwalibogów za Rokitnę.

O. Szczepan Machnicki wyjeżdża na specjalne studja do Rzymu. O. Wincenty Fiema został przeniesiony do Piotrkowa. X. Alfred Dobiecki donosił, że zwiedził w czasie wakacyj Wilno.

Dr. Adam Bieliecki został obrany prezesem Sodalicyjnego związku w Poznaniu. Na zjeździe katolickim w Płocku referat o Sodalicjach M. miał Kol. Stefan Popkowski. Kol. Ludwik Starowieyski gospodaruje teraz w Witkowicach koło Ropczyc. Kol. Stanisław Sielecki donosi, że uwolniwszy się z wojska, otrzymał posadę w polskiej spółce Siemens-Schuckert we Lwowie, a nadesłaną przez niego wiadomość o ś. p. Leonie niżej zamieszczamy.

Dr. Stefan Glixelli, prof. Wileńskiego Uniwersytetu miał w czasie wakacyj w Wejherowie wakacyjne wykłady języka francuskiego. Kol. Józef Birkenmajer donosi, że już w Warszawie zaczął uczyć w Gimnazjum św. Wojciecha (Górskiego) w Kl. V i VI łaciny, oraz że brat jego Alfred zostaje wojskowym attache przy ambasadzie polskiej w Berlinie. Kol. Stanisław Wilczewski otrzymał posadę sekretarza w Gimnazjum w Jarosławiu.

Kol. Adrjan Laskowski donosi: „Byłem przez tydzień u brata Heljodora na okręcie, potem zwiedziłem Gdańsk i obóz akademicki w Gdyni. Tu od roku zeszłego znalazłem wielki postęp: dużo nowych domów, pensjonatów i hoteli, a polski język już prawie zupełnie zapanował. Po wakacjach zabieram się do moich egzaminów medycznych.“

Kol. A. Dembiński przenosi się ze Lwowa na technikę do Gdańska, gdzie już drugi rok studjuje kol. Tadeusz Zawadzki. Kol. Jan Pogonowski donosi, że się zapisał na Akademię eksportową we Lwowie. Kol. Józef Geringer przenosi się do Krakowa na Akademię Górniczą.

Do Częstochowy d. 25 września przybyli z Warszawy Kol. Stanisław Głowacki, Wiesław Skarzyński, Andrzej Ziemięcki, Antoni Kornecki, oraz Roman Gluziński.

Kol. Tadeusz Smutny pracuje w Redakcji „Słowa Polskiego“ „Ojczyzny“ we Lwowie. Kol. Wallner uwolnił się z wojska, ukończył egzamina farmacji i pracuje w aptece Pileckiego we Lwowie.

Starosta Eugenjusz Strzyżowski donosił z Borszczowa, że wybory stanęły mu na przeszkodzie, aby wziąć udział w wrześniowym zjeździe. Tę samą przyczynę swej nieobecności podawało kilku innych kolegów.

Nowe wybory w Kołach Związku Chyrowiaków dały następujący rezultat: W Kole Warszawskim prezesem został Kol. Stanisław Głowacki, wiceprezesem X. Kazimierz Tomczak, sekretarzem Adrjan Laskowski, skarbnikiem Juljan Dzierżanowski, członkami wydziału: Andrzej Ziemięcki, Antoni Kornecki, Władysław Paczoski, R. Rudniewski, inż. L. Kossuth; komisja rewizyjna: W. Skarzyński, K. Kessel, E. Szymanowski.

W Kole Krakowskim prezesem Stanisław Sokalski, wiceprezesem Jan Kuhn, sekretarzem Kazimierz Bielawski, skarbnikiem Wł. Dziewoński, członkami wydziału: Dr. L. Szalay, Z. Stocki-Sosnowski, Dr. A. Birkenmajer, Józef Piasecki.

W Kole Lwowskiem prezesem obrano Dra Tadeusza Riedla, wice. Dra Jana Lubaczewskiego: członkami wydziału zostali: Inż Marjan Przetocki, X. A. Dobiecki, J. Pieniążek, Z. Socha, J. Osostowicz K. Trznadel, Z. Surówka, W. Rosiński, A. Strutyński, W. Ladomirski.

Kol. Władysław Korzeniowski podaje ważną bardzo wiadomość, że Chyrowiacy mogą za jego pośrednictwem, porozumiawszy się z nim poprzednio listownie, znaleźć mieszkanie z utrzymaniem w Warszawie w pensjonacie „Ostoja“ ul. Boduena 4/10.

O zeszłorocznych Kolegach doszły nas takie wiadomości: We Lwowie na technikę zapisali się: S. Batko, K. Kopecki, K. Lewicki, Fr. Mikucki, A. Pauls, F. Ritter, K. Treter i J. Zawisza. W Krakowie na medycynę zapisali się: E. Szymański, i Z. Tokarski, na agronomię W. Romer i K. Marowski. Na rolnictwo w Poznaniu, T. Kosiński; na praktykę rolniczą w Poznańskiem poszedł kol. M. Ledóchowski; na technikę w Gdańsku zapisał się kol. F. Szczudłowski.

Chyrów w ubiegłych miesiącach odwiedzili prócz podanych na innem miejscu: St. Reklewski, Dr. W. Chołodecki, Józef Pragłowski, L. Ochocki, J. Birkenmajer, Stefan Popkowski, Włodzimierz Nartowski, Dr. J. Nowosielecki, Br. Dębicki, Tad. Smutny, Stanisław Dzierżanowski, Zygmunt Majewski, X. M. Żurkiewicz, A. Daszewski.

Człeka bliźniego nigdy nie nienawidź,
Chociażby serce twoje miał zakrwawić,
Chociażby nawet na twe życie godził.
I tak dość bólu życie nasze liczy,
Więc nacóż jeszcze przysparzać goryczy,
Zamiast żebyś je miłością osłodził.

Józef Birkenmajer.

# PAMIĘCI ZMARŁYCH.

## Ś. p. LEON SIELECKI

Jeszcze nadchodzą wciąż wieści o ofiarach wojny. Ś. p. Leon Sielecki urodził się 13 czerwca 1893 w Jaworowie. Ukończywszy w Chyrowie V-tą klasę udał się do szkoły kadeckiej w Weisskirchen na Morawach, którą ukończywszy chlubnie, wstąpił do 13 pułku ułanów, stacjonowanego w Złoczowie. Jako porucznik przebył całą kampanję w Karpatach odznaczony kilkakrotnie. Zginął w szarży na silnie obwarowane okopy rosyjskie pod Tyrawą Wołoską obok Sanoka d. 13 czerwca 1915.

## Ś. p. JULJAN KOPCZYŃSKI

Słuchacz IV roku praw po długiej chorobie zaopatrzony św. Sakramentami zmarł we Lwowie 11 września w 21 roku życia. Pochowany został na cmentarzu w Tarnopolu.

**R. i. p.**



# Z życia Sodalicji Konwiktowej.

W tym roku szkolnym Moderatorem Sodalicji M. w Konwikcie został O. Ludwik Rudnicki w miejsce O. Krokoszyńskiego, przeniesionego do Warszawy. Wkrótce po zjeździe przystąpiliśmy do wyborów sodalicyjnyjnego wydziału, których rezultat uroczyście ogłoszony d. 17 września był następujący: Prefektem został Bolesław Lechowicz, asystentami: Adam Radziszowski i Jan Pokrzywnicki; sekretarzem Zbigniew Baczyński; konsultorami: Wojciech Grzybowski, Wiesław Liwicki, Bronisław Bartoszek, Juljan Zawadzki i Jan Mazaraki.

Ponieważ obeny prefekt B. Lechowicz brał udział jako delegat naszej Sodalicji w IV zjeździe Związku sod. uczniów, który się odbył w lipcu w Poznaniu, więc na jednym z zebrań zdał z tego zjazdu sprawozdanie.

Moderatorem młodszej Kongregacji ŚS. Aniołów Stróżów został O. Teofil Bzowski; wybrano zaś w tej Kongregacji następujący wydział: Prefekt, Janusz Zaleski, asystenci: Adam Łuniewski, Adam Kłosowski, sekretarz: Tadeusz Wolski, konsultorzy: Antoni Aust, Bogusław Zboiński, Dobrosław Teleżyński, Mieczysław Górski, Kamil Markl.

Sodalisom zamiejscowym przypominamy zeszłoroczne uchwały, a na dzień 8-go grudnia wysyłamy akty z prośbą o podpisanie i odesłanie pod adresem Sodalicji Konwiktowej.

Niech nam błogosławi i sprzyja
Z swym Synem Panna Marja.

# Szkoły OO. Jezuitów.

W zeszycie 83 naszego pisemka podaliśmy spis wszystkich średnich i wyższych szkół Tow. Jez. dodając, że w r. 1814 liczyły one razem 71183 uczniów. Na podstawie nowych powojennych obliczeń w r. 1921 liczba uczniów w tych szkołach wzrosła do 93499. Przyrost w ostatnim dwudziestopięcioleciu wynosi 40807. Teraz podajemy szczegółową liczbę uczniów każdej zakonnej prowincyj z r. 1921.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Rzymska | 3204 | Tuluska | 5716 |
| Neapolitańska | 901 | Aragońska | 4948 |
| Sycyljska | 455 | Argentyńsko-Czilska | 1615 |
| Turyńska | 860 | Kastylijska | 2775 |
| Wenecka | 3659 | Leońska | 1788 |
| Austrjacka | 763 | Portugalska | 393 |
| Belgijska | 10616 | Meksykańska | 92 |
| Czecho-Słowacka | 256 | Toledańska | 4144 |
| Niemiecka | 2696 | Angielska | 3015 |
| Węgierska | 841 | Kanadyjska | 1823 |
| Jugosławja | 437 | Irlandzka | 1616 |
| Holenderska | 2209 | Kalifornijska | 2875 |
| Polska | 708 | Nowojorska | 13182 |
| Szampańska | 2800 | Nowoangielska | 3180 |
| Paryska | 4151 | Misurjańska | 16649 |
| Lyońska | 3407 | Nowo-Orleańska | 1994 |





# KRONIKA KONWIKTOWA.

(Dokończenie roku szk. 1921 2)

W czerwcu prace w ogródku botanicznym postępowały coraz lepiej, a ich wyniki przy pięknej pogodzie były coraz widoczniejsze. Na głodnych rodaków w Rosji zebrano w Konwikcie z górą 10000 mk. Widok wciąż fotografujących się w różnych kątach ósmaków pobudził i młodszych kolegów do tej sztuki, więc coraz więcej psuto i marnowano klisz i innych materjałów, aby nabyć w tym kierunku biegłości.

Na tegoroczną maturę, która się rozpoczęła w poniedziałek 12 czerwca, przybył jako delegat profesor Uniwersytetu Lwowskiego Dr. Eustachy Żyliński. Gdy najstarsi koledzy zaczęli się pocić klasy VII, VI i V wybrały się na wycieczkę krajoznawczą do Borysławia, a kl. IV do Sianek. Zamówieni specjalni sprawozdawcy z tych wycieczek, w czasie których nawiasem mówiąc zmokliśmy, mieli osobne artykuły do Kwartalnika napisać, więc tu tylko na suchej kronikarskiej notatce przestajemy; jeśli jednak obiecanych sprawozdań nie dostarczą redakcji, to już niech wszelka wina i jej skutki na nich spadnie, bo kronikarz umyślnie zrzekł się tego, aby im dać pole do popisu.

We środę 14 czerwca po obiedzie zebraliśmy się na salę, aby pożegnać najstarszych Kolegów kl. VIII. Po uwerturze odegranej przez orkiestrę p. delegat Żyliński wręczył maturzystom świadectwa; do nich należeli:

Stanisław Batko, cel.
Marjan Boruch
Kazimierz Kopecki, cel.
Tomasz Kosiński
Mieczysław Ledóchowski
Korneli Lewicki, cel.
Piotr Linderski
Kazimierz Marowski
Fr. Ksaw. Mikucki
Aleksander Pauls

Feliks Ritter
Wilhelm Romer
Janusz Skalski
Felicjan Szczudłowski cel.
Edward Szymański
Zygmunt Tokarski
Kazimierz Treter
Jan Zawisza

Następnie w imieniu abiturjentów, żegnającKonwikt, przemawiał bardzo serdecznie kol. Kazimierz Kopecki, poczem w te słowa odezwał się O. Rektor.

Mam Was po raz ostatni pożegnać imieniem całego Zakładu. Klasa wasza choć nieliczna, była pod wielu względami jedną z najlepszych, jakie Chyrów posiadał. Ogół waszej klasy zachowywał się przez cały rok naprawdę poprawnie, a przykładał się do nauki bez wyjątku nieleniwie... Mieliśmy dużo z Was pociechy w ciągu roku, nie mniejszą mamy pociechę teraz na ukończeniu gimnazjalnego żniwa. Za to wszystko składam Wam serdeczną publiczną podziękę.

Na pożegnanie przyjmijcie odemnie kilka luźnych uwag i kilka przyjacielskich przestróg na dalszą drogę życia.

Mówiło się i mówi u nas bardzo wiele za zniesieniem egzaminu dojrzałości przytacza się całe szeregi racyj i dowodów za i przeciw maturze. Nie czas i miejsce wchodzić dzisiaj w krytykę tych racyj, ale besprzecznie jedną ujemną stronę i wadę ma egzamin dojrzałości, jaką zresztą mają wszystkie niemal egzamina. Ta ujemna strona i wada tkwi w tem, że egzamina uwzględniają samą tylko inteligencję, a nie całego człowieka, a to pociąga za sobą fałszywą nawskróś opinię u młodzieży, a nawet w całem społeczeństwie. Dzisiejsza młodzież patrzy na człowieka prawie zawsze, a społeczeństwo bardzo często jako na inteligencję, a nie jako na charakter, a to jest błędem nie małym. Nie chcę być źle zromianym, nie jestem wcale przeciwnikiem nauki, ale jej wyłączności, bo ta wyłączność jest sprzeczą z życiem i pryska o twardą skałę rzeczywistości jak bańka mydlana. Przecież doskonale wiecie, że bez pilności, bez zapału, bez energji w samej nauce nawet uczniowie bardzo zdolni nie robią należytych postępów. Prócz tego zwróćie uwagę i na to, że światło nauki może być jasne i czarujące, może być prawdziwie cudowne jak poświata księżycowa w noc pogodną, ale to światło nie grzeje! A serce ludzkie, a wola ludzka, a życie złowieką pcotrzebuje koniecznie światła, któreby jednocześnie i ciepłe i słoneczne było. Ciepła tego, słońca, do którego się rwą, za którem instynktownie tęsknią wszystkie marzenia i pragnienia nasze, nie da sama nauka. Strzeżcie się zatem tej wady i pamiętajcie zawsze nie tylko o koniecznym rozwoju waszej inteligencji ale przedewszystkiem o rozwoju, o wyrobieniu i urabianiu waszej woli, serca i charakteru.

Do tej pracy niezbędnej dla was, bo decydującej o całej waszej przyszłości jest konieczna, moi drodzy i dobrzy Chłopcy, w duszach waszych gorąca i płomienna miłość wielkich ideałów - miłość prawdy, dobra i piękna, miłość ludzi i wszystkiego, co ludzkie prawdziwie, czyli krótko mówiąc miłość Boga i Ojczyzny. Bóg i Ojczyzna to dwa ideały konieczne dla polskiej młodzieży; to dwa słońca czyste i jasne, które mogą i rozumowi dostarczyć podobnego światła i sercu koniecznego ciepła i woli dostatecznej siły i energji.

Miłość Boga. Z mlekiem matek wysaliście miłość wiary. a w tym Konwikcie otrzymaliście wychowanie w zasadach katolickich. Toteż opuszczacie ten Zakład nietylko z pewnym zaczynem bohaterskości i anielskości, ale jak tuszę i z Bogiem w sercu i w duszy. I o wiele więcej niż wasza matura podobał mi się wasz widok, kiedyście wspólnie w ostatnich. czasach prawie codziennie przystępowali do Stołu Pańskiego.. Moi drodzy Chłopcy pozostańcie przez całe życie wierni Bogu Waszemu, bo przez to samo będzięcie wierni sobie samym, rodzicom waszym i ukochanej naszej Ojczyźnie Wielkie wzory waszych praojców niech wam zawsze stoją przed oczyma i stamtąd bierzcie zachętę, jak w rzetelnej miłości Boga rodzić ofiarne czyny, które decydują o szczęściu osobistem i społecznem.

Miłość Ojczyzny. Nie myślę was dzisiaj wcale zachęcać, byście Polskę kochali, bo jestem głęboko przekonany, że Polskę kochacie całym zapałem waszych młodzień

czych serc i szlachetnych dusz, owszem wielu z was przez zaciągnięcie się do wojska podczas inwazji bolszewickiej. dało dowód, że za Ojczyznę gotowi są oddać krew i życie. Ja Wam tylko zwracam uwagę, że dzisiaj są takie czasy, że każdy z was musi być gotów poledz za Ojczyznę, ale musi być też gotów dla tej Ojczyny codziennie i nieustannie walczyć i umierać. Trzeba walczyć bez przerwy ze zwierzęcą zmysłowością i demoniczną zarozumiałością swoją; trzeba wypowiedzieć wojnę na śmierć wszelkiej podłości i płochości; trzeba ustawicznie poświęcać swoje ja. swoje sobkowstwo, swoje wygody, swoją pracę dla miłości Ojczyzny; trzeba koniecznie starać się, aby bodźcem wszystkich czynów naszych była prawdziwa miłość Ojczyzny. była rzetelna miłość i wyrozumiałość wzajemna. Trzeba stanowczo w sobie i w innych wypleniać to przekonanie jakoby miłość Ojczyzny była nienawiścią innych narodów, innych stanów, partyj, ludzi... Precz więc z nienawiścią! Niech żyje i kwitnie wiecznie wasza młoda miłość!

Gdybym Was dzisiaj na pożegnanie zachęcał, aby z Was wyszli wielcy i znakomici myśliciele, pisarze, politycy, ekonomiści, to mógłby mi nie jeden z was odpowiedzieć i szłusznie, że to przechodzi jego siły. Ale ja was zachęcam tylko do takiej rzeczy, na jaką każdego z was stać niewątpliwie. Każdy z was może postarać się o to, żeby nie był miernotą wobec Boga i Ojczyzny, lecz żeby obowiązki swe wykonał mężnie i sumiennie na jakiejkolwiek placówce Opatrzność go postawi.

A teraz bywajcie zdrowi! Idźcie i rozlećcie się po wszystkich ziemiach naszych, roznieście i rozpalcie wszędzie młodzieńczą miłość ideałów Boga i Ojczyzny. Wypalajcie zawsze w sobie i w drugich nienawiść wszelką — prócz nienawiści podłości. Niech na tej drodze prowadzi Was Królowa Korony polskiej, niech waszym myślom, uczuciom i zamiarom, waszym czynom i ideałom błogosławi dobrotliwy Bóg, który jest miłością samą.

Żegnam po raz ostatni garstkę konwiktorów Chyrowskich, witam nowy zastęp przyjaciół naszego Zakładu, a przedewszystkiem nieugiętych bojowników na szerokiej arenie świata Boga i Ojczyzny.

Po orkiestrze i dziękczynnem, krótkiem nabożeństwie, udali się maturzyści na podwieczorek do kolegjackiej sali, a wkrótce zaczęli się rozjeżdżać.

Nazajutrz w parafjalnej procesji Bożego Ciała wziął cały Konwikt z kapelą udział. W piątek 16 czerwca inni kandydaci na maturzystów zdawali, lecz dopiero do kl. I. W lasach mieliśmy już dużo poziomek, wskutek czego zapał do piłki nożnej już w niektorych klasach ostygł.

Dnia 20 czerwca wkroczyły wreszcie nasze wojska na część Górnego Śląska nam przyznaną. Kilku włoskich dziennikarzy wstąpiło w przejeździe przez Chyrów, aby zwiedzić Konwikt. Klasa VII udała się jeszcze do Lacka, aby zwiedzić tamtejsze saliny. Gospodarze klas na gwałt pisali świadectwa, a w przerwach jeszcze zaglądali na boiska, pytając do samego końca prywatnych lektur i poprawek. Wreszcie we czwartek zaczęliśmy odnosić książki do bibljoteki, a z jakiem uczuciem dźwiga się te ciężary, każdy z Chyrowiaków mile sobie pewno przypomina.

Koniec roku przypadł w piątek 23 czerwca w uroczystość N. Serca P. Jezusa. Rano nabożeństwo ostatnie celebrował O. Rektor, a kazanie miał również ostatnie już w Chyrowie O. J. Krysa. Po

Mszy św. wyruszyła z kaplicy procesja przed statuę Serca P. J., gdzie było nabożeństwo, a następnie dziękczynne „Te Deum".

Ostatnia roczna klasyfikacja odbyła się przed obiadem. Odegrano z tej okazji kilka scen z „Dożywocia" Fredry, przeplatanych koncertem muzycznym. „Wszystko to bardzo ładne, szeptał mi kolega na sali obok mnie siędzący, ale ja się nie mogę dowiedzieć, czy będę mieć poprawkę, czy też bez niej się obejdzie." Wreszcie wstał X. Dyrektor i według starych zwyczajów zaczął czytać wynik klasyfikacji w każdej klasie, a gdy mój sąsiad usłyszał swoje nazwisko, tak odetchnął, jak gdyby mu rzeczywiście ogromny kamień spadł z serca.

Odznaczeni otrzymali w tym roku nowe dyplomy, a mianowicie:

W kl. VII: C. Knauer i L. Liwicki.

VI: B. Bartoszek, W. Grzybowski, M. Janusz, A. Kozłowski, J. Pokrzywnicki. A. Radziszowski, S Sobolski, J. Tarnowski.

V: S. Fabry, A. Mikucki, J. Podmagórski. L. Socha M. Stankiewicz, A. Stelmach, J. Zawadzki.

IV: W. Farenholc, J Mazaraki, S. Radziejowski, M. Stankiewicz, Z. Tłok, W. Zemlik.

III: K. Bodytko, K. Borzędowski. C. Kozłowiecki, S Podmagórski, J. Schechtel, L. Sosnowski, A. Witkowski, J. Kleinmann, Z. Martynowski, A. Udrycki J. Wołodko, R. Zabłocki.

II: A. Aust. T. Balicki, T. Bauer. J. Konieczny, A. Łuniewski, T. Matzner. M. Rosnowski, K. Sołtan, T. Wolski, W. Wtorzecki, T. Andres, O. Czerniewicz, S. Kowalski, S. Rzegociński, M. Sendler, J. Zalewski, i Monsiorski.

I: S. Aust, A. Kłosowski, E. Kornecki, W. Kornecki J. Sochacki. S. J. Wacnik B Zboiński, K. Głodkowski, Z. Mikiewicz, F. Trnka Symonowicz.

Kl. Wst: A. Sułowski, M. Górski, J. Wojciechowski J. Śliwowski, J. Tomaszewski,

Na końcu przemówił W. O Rektor.

Moi Drodzy Chłopcy!. Co dopiero odczytano Wam ocenę waszego zachwania się i nauki za ubiegły rok szkolny. Klasyfikacją tą zamyka cię okres waszej pracy całorocznej. tj. cały szereg trudów i wysiłków nadziei i obaw, radości i smutków, zwycięstw i porażek. Klasyfikacja tegoroczna wypadła dla ogółu dobrze, dla niektórych za dobrze, a dla 20 zamknęła się rezultatem negatywnym, bo nie otrzymali promocji do klasy następnej. Z tymi którzy otrzymali świadectwa celujące i pozytywne z duszy się cieszą i gratuluję im pomyślnego wyniku, bo pojmuję ich radość i uprzytamniam sobie tę radosną chwilę, kiedy podając dobre świadectwa w rece rodziców, przez to samo powiedzą im niejako: oto zapłata moi najdrozsi, z mej strony za wasze trudy, za waszą miłość!

Z tymi, którzy przepadli, jako rektor Zakładu współczuję, bo mi ich żal naprawdę, bo wiem jaką krzywdę wyrządzili sobie i rodzicom. Zmarnowac rok w dzisiejszych czasach to nie bagatela, ale trudno, robiłem, robiliśmy, co mogli, ale kto na wszystkie

prośby i groźby nie reaguje, ten musi ponieść konsekwencję swego uporu i lenistwa; oby tylko ze swojego nieszczęścia skorzystali w przyszłości.

Za chwil kilka opuścicie mury tego Zakładu i rozproszycie się po całej Polsce. Rozumiem aż nadto dobrze waszą dziecięcą tesknotę za waszymi najbliższymi, pojmuję wasze pragnienie odpoczynku, swobody, i zabawy, podzielam waszą radość z wakacji. Jeśli kto po waszych rodzicach, to przedewszystkiem my pragniemy dla was wakacyj naprawdę wesołych. ale w wielkiej mierze te wesołe wakacje od was samych zależą, a dlaczego, to wam w kilku słowach na pożegnanie wyłuszczę.

Pierwszym i niezbędnym warunkiem dobrych wakacyj to czystość sumienia, bo to nieodzowny warunek prawdziwej wesołości. Źródło ropy ropę tylko wydziela, źródło wody z siarkowodorem tylko cuchnącą wodę wydaje, źródło zatrute nie może dostarczyć wody zdrowej. Zwróćcie więc uwagę, moi najdrożsi, jak ciężki obowiązek na was spoczywa ustawicznej troski o czystość sumienia już z tego względu, żebyście mieli wakacje prawdziwie wesołe. Przecież wesele prawdziwe potrzebuje swobody, wolności ducha, wolności sumienia! a wszelki brud moralny, wszelka nieczystość moralna, to najstraszniejsza niewola ducha, to najkrwawsza niewola sumienia. O tym warunku wesołości pamiętajcie codziennie, zwłaszcza przy wieczornej modlitwie i niech ta modlitwa obejmuje koniecznie krótki ale męski rachunek sumienia i postanowienie na dzień następny; o tym warunku pamiętajcie, podczas Mszy św. zwłaszcza w niedziele i święta.

Nie wstydźcie się, moi drodzy, być dobrymi podczas wakacyj, nie wstydźcie się Boga! Bywajcie na Mszy św. służcie chętnie do niej. przystępujcie z radością do Sakramentów św. Powtarzam raz jeszcze, nie wstydźcie się Boga! Jak szalenie, jak nieskończenie trzeba być głupim, żeby się wstydzić Boga, a jednak zdarzają się tacy ludzie na świecie, zdarzają się podobno i Chyrowiacy tacy na wakacjach! Jabym niechciał w to wierzyć, ja nie chcę w to wierzyć!

Drugim warunkiem wesołych wakacyj, to unikanie próżniactwa i nudów, bo próżniactwo jest objawem słabej albo chorej duszy. Próżniactwo, to podłoże najodpowiedniejsze wszelkich pokus, bo z próżniactwa można stracić dużo, można stracić wszystko — zdrowie duszy, czystość duszy a z nią całą duszę... Brońcie się więc, drodzy chłopcy przed tą chorobą, a brońcie się wolą i tylko wolą. Trzeba jeno wszystko w życiu robić na serjo, robić naprawdę, robić całą duszą. Kto z was przez całe wakacje będzie zawsze miał jakąś pracę choćby dla zabawy i oddawać się jej będzie całą duszą, ten napewno bawić się będzie dobrze. A dobra zabawa nie polega na jakimś wybrykach na jakimś podniecaniu nerwów, ani na jakimś narwaniu duszy. Dobra zabawa to zadowolenie z siebie, zadowolenie z drugich, zadowolenie z otoczenia i środowiska. Wszystko na świecie można widzieć dwojako: albo czarno i smutno, albo jasno i wesoło: dusza nastrojona smutno, dusza sama w sobie skurczona widzi wszędzie tylko ciemne plamy, tylko przeszkody, tylko nieszczęścia i smutki. Patrzcie na wszystko jasno i wesoło.

Ostatnim wreszcie warunkiem wesołych wakacyj to pamięć zawsze i wszędzie na dobre wychowanie. Przez dwa miesiące nie będzie czuwało nad wami oko waszych księży prefektów, nie będą was egzaminowali wasi księża profesorzy, ale za to będą na was patrzeć i egzaminować was będą setki oczu ludzi, którzy o wiele ostrzej sądzić was będą, bo sądy swoje opierać będą tylko na tem, co na zewnątrz zobaczą, a tym sądom nie będzie towarzyszyła wyrozumiałość serca. Dlatego proszę was bardzo pamiętajcie o dobrem wychowaniu, bo od waszego postępowania zależy opinja o was samych, o waszych kolegach, o całem Konwikcie. Nie dajcie posłuchu tym, którzy bohaterstwo swoje zasadzają na grubjańskich słowach, prostackich formach obejścia się, na bezczelnem zachowaniu się względem drugich, choćby ten drugi był żydem, bo to nie bohaterstwo, ale chamstwo, a gdyby na takiem postępowaniu zależało bohaterstwo, to bohaterem musielibyśmy nazwać każdego ulicznika. Dlatego odwołuję się do waszej godności i czci osobistej, do miłości kolegów i tego Zakładu i jak najkategoryczniej polecam wam, abyście się zachowywali tak, jak przystało na chłopców dobrze wychowanych. Stacja, konduktor, rodzice, rodzeństwo, krewni, służba, dom, kościół niech zawsze w was widzą wychowanków Zakładu naprawdę polskiego i katolickiego.

Jedźcie szczęśliwie, bawcie się prawdziwie wesoło, a nie wracajcie gorsi, ale lepsi pod każdym względem. Wesołych wakacyj!

Gdy przebrzmiały ostatnie dźwięki kapeli, opuściliśmy salę na dwa miesiące. Nuty, instrumenta muzyczne poznosiliśmy do sali kapelowej, a wkrótce rozdano nam świadectwa i roczne „Sprawozdania“ nieco inne niż zwykle. Prócz znanych zwykłych statystycznych materjałów ukazały się w tym roku jeszcze następujące działy: Pomieszczenie zakładu, Nauka, Wychowanie z różnemi ciekawemi szczegółami.



## 36 ROK SZKOLNY 1922/3.

Według pierwszego okólnika mieliśmy się zjechać po wakacjach d. 2 września; tymczasem w połowie sierpnia, przeglądając „Głos Narodu“, znajduję odsunięcie zjazdu na 9 września z powodu robót około instalacyj elektrycznych w Konwikcie. Był to pewno głos choć nie narodu, ale konwiktorów, który widać wysłuchały nieba, przyczyniając nam tydzień wakacyj. Zato już bez żadnych spaźniań wieczorem w sobotę zaludnił się Konwikt. Nazajutrz w niedzielę wstępne nabożeńswo celebrował O. Prefekr generalny X. J. Bury, a na ambonę wstąpił z egzortą sam W. X. Rektor S. Cisek.

Zmian w gronie księży prefektów i profesorów dość dużo: X. Krysa wyjechał do Wilna, X. Libiński do Starejwsi, X. Kowalski do Chełma, X. Krokoszyński do Warszawy, X. Ochęduszko do Dzie-

dzic. Ptefektami dywizyjnymi zostali: XX. Blajer, Macko, Zabdyr Konopiński, Mroczka, Jakubowski, Kitowski Kladiwa. Do grona profesorów przybyli XX. Rudnicki, który też został duchownym i moderatorem Sodalicji, XX, Kazimierz Konopka, Chmura, Dorda i Hanaczek. Do Krakowa też wyjechał Br. Buzalski, a do lecznicy przyszedł Br. Borecki.

Zagospodarowszy się na stoliku, zabieram się do pisania tej kroniki, a więc najpierw zanotować muszę, jak stała w tym czasie sprawa z elektryką. Otóż dotąd widzimy po ścianach ukryte przewody i sterczące w różnych punktach sal i korytarzy druty. Słyszę że to była najcięższa praca, ale na razie na tem tylko moją notatkę kończę, a co będzie potem, w swoim czasie zanotuję. W klasach zmian niewiele, chyba tylko, że niektóre ławki zostały poheblowane i wołają o litość, aby ich nie psuto. Pozatem mapy, tablice, gąbki, kredy, cyrkle, kałamarze zawsze te same, a zeszyty i książki ogronie drogie. Koło jadalni grupa zeszłorocznych maturzystów bardzo pięknie wypadła, a tablice z odznaczonymi kolegami wypisano w tym roku niezwykle pięknie. Boiska w czasie wakacyj tak zarosły, jakby cały rok na nich nikogo nie było.

Minął pierwszy tydzień szkoły, w niedzielę 17 września mieliśmy na sali pierwszy koncert muzyki, zakończony Halką Moniuszki: występowali młodzi przejezdni akademicy, znajomi p. Nawratila który też już zabrał się do ćwiczenia kapeli na zbliżającą się wycieczkę do Częstochowy. Tu można dodać albo wykryć tajemnicę późniejszego powodzenia kapeli, że została ona poparta posiłkami wojskowemi z Przemyśla, bo kapela, jako jeszcze zbyt słaba, nie dałaby sobie sama rady. Sprawy specjalnego pociągu dla nas do Częstochowy tak się jakoś powikłały, że aż sam X. Prefekt G. musiał jechać do Warszawy, gdzie dzięki ułatwieniom Chyrowiaka p. Polaczka, udało się wszystko ułożyć i zapewnić. Tegoroczne deszcze nie pozwoliły nam na wycieczki, na zbieranie orzechów, rydzów i ożyn, których w lasach naszych było dosyć dużo.

Wieczorem we środę 20 września zaczęliśmy rekolekcje pod kierunkiem O. Antoniego Czenczka. W sobotę ukazał się na szczycie gmachu polski sztandar, jako zapowiedź zjazdu Związku Chyrowieków. którzy wieczorem mieli swe walne zebranie. X. Turbak zajmował się ozdobieniem naszego pociągu, którym mieliśmy się udać na Jasną Górę. W niedzielę skończyliśmy Komunją generalną. rekolekcję, a po wczesnym obiedzie, bo o g. w pół do 11 zaczęliśmy się wybierać w podróż. Ponieważ ta pielgrzymka już na innem miejscu będzie opisana, więc się już nie będziemy powtarzać. Powróciwszy we wtorek rano do Chyrowa, udaliśmy się po śniadaniu do sypialni, aby po dwu nocach, spędzonych w wagonie, zażyć spo-

czynku. Wróciliśmy szczęśliwie choć nie wszyscy, gdyż niektórzy z kolegów mieli po powrocie jakieś kłopoty z władzami, ale to widać już taki los niektórych rozmiłowanych w brykaniu.

Teraz już na serjo rozpoczęła się szkoła. Dla mnie pielgrzymka na Jasną Górę zostawiła, jak najmilsze wspomnienie i jest mi zachętą do wytrwałej pracy dla Kościoła i Ojczyzny, a widok tej wspaniałej wieży, który nam na stoliku, przypomina mi, abym, szedł wciąż wyżej.

Znów deszcze ustawiczne nawet na św. Michała martwiły bardzo zwolenników piłki nożnej. Już nam ogłoszeno różne zadania domowe, więc się do nich zabieramy, a wrzesień w ten sposób się zakończył.

Tu tylko jeszcze można dodać że Koło Skargowskie wysyłało w różne strony broszurę pt. „Katolicy na wybory", a wydany przez Koło Kalendarzyk w 5000 egz. rozszedł się prędko po całej Polsce

Październik również nie przyniósł pogody, więc gromadka miłośników prac ręcznych zaczęła w introligatorni uczyć się pod kierunkiem kol. Stojałowskiego i Makowca oprawiać książki. Na polskie zadanie otrzymaliśmy opis wycieczki na Jasną Górę, a X. Turbak zaczął już jakieś próby teatralne na 1 listopada, jako na imieniny wszystkich konwiktorów. Choć jako kronikarz konwiktowy nie mam prawa mieszać się do kroniki kolegjackiej, jednak muszę zanotować, że do kolegjum przybył incognito J. E. X. Arcbp. Bilczewski. Dowiedziałem się również, że p. inż. Ebenberger bardzo gorliwie zajmuje się sprawą instalacji elektrycznej w Konwikcie, a motor, na ten cel zakupiony przez niego, już podobno jest w drodze. Słyszałem też że, X. Rektor na to oświetlenie sprzedał 30 morgów ziemi.

W sobotę 7 października mieliśmy niespodziankę, a mianowicie X. Dr. Lutosławski miał do nas rano egzortę, poczem odprawił na intencję Ojczyzny i pomyślnych wyborów Mszę św. Wybitny kaznodzieja w swej przemowie skreślił, jakie ma obowiązki względem Ojczyzny inteligentna warstwa narodu, oraz kształcąca się młodzież, zwrócił uwagę na doniosłość chwili obecnej z okazji wyborów do sejmu, a podniósł znaczenie i obowiązek modlitwy za Ojczyznę, za wszystkie władze, za nieprzyjaciół. X. Poseł znalazł się w Chyrowie po raz pierwszy, więc później z zainteresowaniem zwiedzał cały Konwikt.

Tegoroczny „Spis uczniów" wykazuje, że ich jest w Konwikcie 510 prócz eksternistów. Przy sposobności zrobiłem obliczenie imion i dowiedziałem się, że najwięcej jest wśród nas Stanisławów, bo 52, Tadeuszów 42, Janów 35, Zbigniewów 28, Józefów 24 itd.

W tym czasie doszła nas wiadomość, że dzięki wpływowm Ojca św. rząd bolszewicki, zabrane do Moskwy z Połocka relikwje bł. Andrzeja Boboli, ma zwrócić kościelnym naszym władzom, które mają po nie wyjechać na granicę, aby je przywieźć do Warszawy. Po kilku tygodniach słoty wreszcie 11 października zaświeciło słońce, a piłki nożne zaczęto znów nadymać. Otrzymaliśmy nowego nauczyciela muzyki w osobie p. Stanisława Szawłowskiego. Pewnego czwartku po podwieczorku artysta dramatyczny p. Wysocki, przybywszy do nas, dał nam naukę pięknej deklamacji, wygłaszając ze sceny szereg poetyckich utworów. Wiersz: Jak Polak winien pracować, pochwała piosenki i skrzypiec i wiersz Weselisko, następnie licytacja krzyża, nieszczęśliwy pocztyljon Syrokomli, „Placówka" Słońskiego i wreszcie Pajace wywołały w naszych sercach całą skalę różnych uczuć i wrażeń, toteż tak zdolnego deklamatora nagrodzono burzą oklasków.



# Z WILEŃSKIEJ KRONIKI SZKOLNEJ.

Wrażenia smutnego obrzędu pogrzebu ś. p. O. Czencza ustąpiły podniosłej uroczystości 400-letniego jubileuszu kanonizacji św. Kazimierza. Poprzedziło je otwarcie trumny św. Kazimierza i wystawienie w bazylice św. szczątków do publicznej czci 28, 29, 30 maja. Spoczywały one przez trzy dni na podwyższeniu przed wielkim ołtarzem wśród kwiecistej zieleni majowej przy blasku światła, a tłumy ludności z Wilna i z okolicy zasyłały swe prośby przez przyczynę piewcy Marji, którego obecna uroczystość była zarazem koroną naszych majowych modłów do Bogarodzicy. W uroczystym pochodzie z katedry do naszego kościoła, wśród mnóstwa sztandarów rozmaitych korporacyj miejskich, powiewał i nasz skromny sztandar z wizerunkiem św. Kazimierza, patrona naszej szkoły. U nas odprawiono uroczyste nieszpory, w czasie których kazanie wzniosłe wykłosił X. Rektor Sobaś. Wieczorem odbyła się staraniem X. Konopki w sali miejskiej uroczysta akademja dla samej młodzieży. Śpiewy i deklamacje dali uczniowie i uczennice innych szkół, a nasza szkoła wystąpiła z utworym scenicznem ułożonym przez X.W. Chmurę p. t. „Kazimierz św." w dwu odsłonach; w broszurze jubileuszowej tenże utwór ogłoszono drukiem. W czasie nabożeństwa, urządzonego w bazylice dla młodzieży, kazanie miał X. Bp. Bandurski, przyczem wszystkie szkoły za projektem p. inspektora Monkiewicza podchodziły ku relikwjom. aby im oddać specjalną cześć.

W czercu wizytował Wileńską szkołę O. Prowincjał Sopuch, a młodzież internatu urządziła na jego powitanie skromną akademię, za co otrzymała suty podwieczorek. Po za szkołą praca w ogródku, zajęcia w Czerwonym Krzyżu szkolnym i współdzielni wypełniła koniec roku.

Publiczna klasyfikacja i zakończenie pierwszego roku szkolnego odbyło się d. 16 czerwca już w nowej sali popisowej, ozdobionej na tę chwilę w zieleń i obrazy. Uczniowie celujący i wzorowi otrzymali nagrody w obecności dość licznego grona, gości przybyłych na klasyfikację.

Odznaczeni zostali następujący uczniowie:

W kl. V A. cel i wz. Paweł Kalukin, Jan Kawnetis, Leon Bielan, Jan Głowecki, Leon Kitowski, Norbert Domicewicz. Wzor. Zygmunt Węckowicz, Kazimierz Karaczewski, Józef Liniewicz, Leon Maciuszenko, Ludomir Zapolski, Józef Witko. Cel. Józef Mickiewicz.

W kl. V B. cel. i wz. Kazimierz Bogdziewicz, Wacław Wierzbicki, Michał Koralow, Wilhelm Rokos. Wzor. Czesław Bejnarowicz, Czesław Adamowicz, Juljan Mackiewicz, Józef Szukjewicz, Jerzy Pereszczako. Cel. Jan Sitkiewicz, Józef Radziul.

W kl. IV. Cel i wzor. Tadeusz Sienkiewicz, Henryk Monkiewicz, Zbigniew Karaczewski, Wacław Łapiński, Zdzisław Illinicz, Piotr Kaczyński. Wzor. Zdzisław Pytel.

W kl. III. Wzor. i cel. Wacław Masewicz, Tadeusz Mickiewicz, Mieczysław Paszkiewicz, Bolesław Witko, Jerzy Bońkowski. Wzor. Czesław Milko, Kazimierz Strycharzewski, Witold Międzybłocki.

X. Kazimierz Konopka odczytał następujące Sprawozdanie za ubiegły rok szkolny:

„D. 16 września 1921 r. J. E. X. Bp. Bandurski dokonał aktu poświęcenia gmachu szkolnego poczem nastąpiło otwarcie szkoły na mocy pozwolenia Dyrektora Dep. Oświaty z d. 2 września 1921 l. 1740. Pozwolono tylko na nazwę „Wyższa szkoła powszechna“ z kl. III, IV i V o dwu oddziałach. Mimo ten tytuł, trzymaliśmy się programu gimnazjalnego w tem przekonaniu, że z nastaniem normalnych stosunków w Wileńszczyźnie odpowiednie władze zezwolą nam wreszcie na otwarcie gimnazjum i na nazwę gimnazjum. Co też stało się w istocie onegdaj, gdyż Kuratorjum szkolne we Wilnie łaskawie przyznało naszej szkole tę nazwę.

Stan liczbowy naszego Zakładu przedstawiał się następująco:

Na początku roku szk. 1921/2 było uczniów 132.

| W kl. | III. | IV. | VA. | VB. | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | 24 | 30 | 39 | 39 | razem | 132 |
| Opuściło | 3 | 6 | 2 | 2 | „ | 13 |
| Usunięto | 3 | 3 | 2 | | „ | 8 |
| Przybyło | 19 | 11 | 6 | 3 | „ | 40 |

Z końcem więc roku szkolnego było uczniów 146.

Klasyfikacja za szk. 1921/2

| Kl. | cel. | stop. I | popr. | stop. II | niekl. |
|---|---|---|---|---|---|
| VA. | 7, | 20, | 3 | 3, | 2 |
| VB. | 5 | 15 | 6 | 8 | |
| IV | 6 | 13 | 5 | 4 | 4 |
| III | 5 | 18 | 5 | 5 | 1 |

W ciągu roku szkolnego powstała w szkole bibljoteka uczniowska dzięki staraniom grona nauczycielskiego i pomocy Inspektoratu m. Wilna i samych uczniów. Bibljoteka liczy 400 książek.

W marcu powstał przy szkole Związek Czerw. Krzyża Młodzieży, do którego należało 109 uczniów. Uczą się w tym związku warunków hygienicznego życia. Równocześnie powstał i mały ogródek szkolny przy pomocy Amer. Czerw. Krzyża, w którym też z hodowlą roślin leczniczych młodzież będzie się zapoznawać.

W końcu powstała Kooperatywa szkolna, kasa oszczędności i kasa koleżeńska razem skombinowana. Obrót kooperatywy w ciągu tych trzech mięsięcy wynosił w aktywach 162.449, w passywach 98.272 i wypłacił 10% dywidendy.

Ze zbiorów pomocy naukowych zasługują na wzmiankę zaczątki gabinetu przyrodniczego, oraz zbiór starych monet i medali, na które składają się dary rodziców i uczniów.

Przemowa wreszcie O. Rektora Jana Sobasia i śpiewy zakończyły klasyfikację".

## II rok Szkolny 1922/3

Rektorem w tym roku został O Michał Baglewski, a grono księży wychowawców i nauczycieli tak się przedstawia: XX. Tomaka, Wnęk, Krysa, Dubaj, Kuraś, Pachucki, Błaszczyk, Gądek Hobot, Orsaczek, Waligóra, Chmura, Kościsz, Stabryła, Zabdyr Życzkowski.

Gimnazjum ma klasę wstępną, I, II i III, a w nich 250 uczniów z czego tylko 40 konwiktorów, a reszta externiści.

D. 9 września rozpoczął się rok szkolny nabożeństwem celebrowanem przez X. Prałata Michalkiewicza i egzortą O. Krysy; równcześnie poświęcono nową część gmachu, odrestaurowaną i do szkolnego użytku oddaną. Chyrowskie Kalendarzyki wileńscy uczniowie również otrzymali.

### W LISTOPADZIE.

Północno a mroźno jesienny wiatr wieje,
Lecz ziemia jak matka swe ziarno ogrzeje.
Oj, grzeje jak matka, w pieluchy otula,
A po niej niech wicher tumani i hula!
Pod piersią tą ziarno wkorzeni się wrośnie,
I trawką, murawką wystrzeli o wiośnie.
A trawka swobodna, rozbuja się w kłosy,
Kłos słońcem pozłocą zbłagane niebiosy.
I przyjdą w świątecznych sukmanach żniwiarze
I piersi wolnemi pieśń wielką zanucą
I z wozy pełnemi do zagród swych wrócą.

*K. Ujejski.*



# SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

## Walne Zebranie dnia 23 września.

Walne zebranie poprzedziło posiedzenie Prezydjum, a po kolacji o godz. 7-mej zebrali się na sali następujący członkowie Związku: Prezes Dr. Gołba, X. Rektor S. Cisek, Dr. Salkowski, St. Sokalski, Dr. T. Riedl, X. Bzowski, Dr. Ausobsky, Dr. J. Lubaczewski, Tad. Łubieński sen., St. Zaliwski, A. Strzyżowski, X. L. Kapaun, Dr. Aleks. Birkenmajer, Jul. Styfi, Dr. A. Kropiński, X. Włod. Konopka, X. Kaz. Konopka, Stanisław Rohm, Dr. J. Nowosielecki, S. Chobrzyński, W. Choynowski; Z. Domański, X. S. Dunikowski, S. Górkiewicz, K. Kieszkowski, Wł. Korzeniowski, H. Linderski, Lud. Starowieyski, X. J. Dorda, X. S. Piątek, X. P. Turbak, X. W. Cisek, S. Rehman, Dr. St. Piątkiewicz, W. Ładomirski, X. I. Macko. S. Otowski, X. M. Franków, J. Geringer, Ksaw. Otowski, Tad. Łubieński jun, R. Piątkiewicz, J. Choróbski, I. Skowroński, K. Przybyszowski, A, Dembiński, I. Zarzycki, Z. Sławikowski, S. Schwarz, F. Szczudłowski, W. Romer.

Pozdrowienia dla Kolegów i Związku życzenia oraz usprawiedliwienia nadesłali:

P. X. Biskup Edward O'Rourke, Dr. F. Bubeniczek-Bubieński z Gdańska, Stanisław Głowacki, Janusz Kozłowski, Józef Birkenmajer z Warszawy, Adrjan Laskowski z Nieszawy, X Dr. Eustachy Jełowicki, T. Kosiński z Trembowli, Eryk Proń z Bielska, X. St, Hankiewicz z Rodezji, Marek Łuszczkiewicz z Frydrychowic, Roman Gluziński z Grodźca, Dr. G. Zaremba, X. Fr. Kwiatkowski z Poznania, X. A. Dobiecki, Kazimierz Kopecki, Józef Osostowicz ze Lwowa, Władysław Skarzyński ze Studzieńca, Eugenjusz Strzyżowski z Borszczowa, Stanisław Wilczewski ze Stanisławowa, Fr. Połitalski z Przewrotnego, Czesław Mańkowski z Przemyśla, X. Jan Augustowicz z Wrześni, Dr. St. Świeżawski z Łyko-

szyna, Stefan Popkowski z Gory, Ludwik Myszkowski ze Stubna, Zygmunt Sobański z Zamościa, X. Z. Wiszniewski z Grudziądza, Stanisław Niewiadomski z Kielc, E. Szymański, Z. Tokarski z Tarnowa, K. Koszko z Zakopanego, M. Boruch ze Stryja, H. Krasiński z Mszany, Jan Deskur z Poznania, J. Zawisza, C. Stroński, C. Rożen ze Lwowa.

Prezes Dr. Golba w zagajeniu powitał zebranych poczem przystąpiono od uchwalonego porządku dziennego.

1) Protokół z ostatniego zebrania, jako znany z Kwartalnika uchwalono opuścić.

2) Sekretarz Dr. J. Lubaczewski odczytuje:

## SPRAWOZDANIE PREZYDJUM ZA ROK 1921/22.

Rok 11 istnienia Związku, a pierwszy w normalniejszych już warunkach możemy uważać za pomyślniejszy dla rozwoju naszego stowarzyszenia pod wielu względami.

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Członków honorowych było | | 5, przybyło | | 4, mamy | | 9 |
| Członków założycieli | „ | 34 | „ | 14 | „ | 48 |
| Członków wspierających | „ | 12 | „ | 2 | „ | 14 |
| Członków zwyczajnych | „ | 470 | „ | 92 | „ | 562 |
| Liczy więc Związek razem członków | | | | | | 633 |

Na wzrost członków zwyczajnych najwięcej wpłynęło powstanie, dzięki zabiegom Dra Salkowskiego, nowego Koła w Poznaniu, które skupiło Kolegów rozproszonych, dotąd do Związku niezapisanych. Dzięki też odnowionym stosunkom powojennym, mogliśmy uzupełnić ewidencję która daje nam następujący obraz członków Związku według zawodów:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Duchowni | 42 | Kolejowi | 5 |
| Wojskowi | 64 | Aptekarze | 7 |
| Urzędn. polit. | 20 | Adwokaci | 14 |
| Urzędn. sądowi | 15 | Bibljotekarze | 3 |
| Urzędn. minist. | 14 | Dziennikarze | 3 |
| Urzędn. autonom. | 11 | Tow. ubezpiecz. | 2 |
| Urzędn. skarbowi | 4 | Artysta dram. | 1 |
| Inżynierzy | 20 | Notarjusz | 1 |
| Lekarze | 16 | Poczta | 1 |
| Profesorzy | 15 | Ziemianie i leśnicy | 104 |
| Bankowcy | 26 | Akademicy | 86 |
| Handl. i przem. | 48 | razem | 524 |

Brak nam więc tylko dokładniejszych wiadomości o 38 kolegach.

Zmarło od powstania Związku 54 kolegów.

Legalizacja Związku już wreszcie w Warszawie została załatwiona, a Statut, wraz z wyciągiem statutu Bratniej pomocy i legitymacja, został w małej kstążeczce wydany.

Dzięki staraniom Koła Krakowskiego powstała Bratnia Pomoc, jako stowarzyszenie współdzielcze, którego obrót przekroczył już miljon marek. Założone przez Warszawskie Koło Biuro zleceń również pomyślnie się rozwija, lecz o obu tych instytucjach usłyszymy bardziej szczegółowe sprawozdenia, podobnie jak i o Kasie doraźnej pomocy, powstałej w Kole Chyrowskiem. Fundusz żelazny Związku wzrósł w roku ubiegłym do kwoty 152000 a obrotowy do 355000 mk.

Życie towarzyskie w Kołach, choć może jeszcze nie tak się rozwija, jakby sobie życzyć należało, jednak w porównaniu do roku poprzedniego już znać wyraźny postęp dzięki staraniom i poświęceniu niektórych członków Wydziałów Kół. To samo należy powiedzieć o wzajemnej pomocy i pracy społecznej.

Warszawskie Koło liczące 110 członków, prócz zwykłych zebrań tygodniowych, urządziło wspólny opłatek i święcone, majówkę do Studzieńca, popierało Stowarzyszenie Wydawnictw katolickich, Bratnią Pomoc Związku i urządziło dwa wspólne nabożeństwa. W założeniu Biura zleceń Koło wyraża wdzięczność i uznanie Kol. Antoniemu Korneckiemu, a również Kol. Janowi Deskurowi.

Stan Kasy Koła następujący:

| | |
|---|---|
| Saldo z r. ubiegłego | 2761 |
| Przychód | 158175 |
| | 160936 |
| Rozchód | 147274 |
| pozostaje | 13662 |

Najliczniejsze, bo z górą 200 członków liczące Koło Lwowskie, a w tej liczbie 60 akademików; prócz opłatka i święconego i kilku, wspólnych herbatek urządziło w zapusty publiczny bal, mający już we Lwowie tradycyjną dobrą sławę. Poparto następnie pomnik dla poległych amerykanów i inne publiczne cele, a akademicy brali czynny udział w organizacji Akademickiego Koła przyjaciół Pomorza.

Kasa Koła tak się przedstawiała:

| | |
|---|---|
| Przychód: | 65271 |
| Rozchód | 57178 |
| pozostało | 8093 mp. |

Koło Krakowskie liczy 74 członków. Najwięcej włożyło ono pracy w założenie Bratniej Pomocy, przyczem największą zasługę położył Kol. Sokalski. Większość członków jest pozamiejscowych, jednak życie towarzyskie i poniedziałkowe zebrania cieszyły się coraz większą sympatją. Święcone, opłatek i imieniny prezesów zgromadziły liczniejsze grono kolegów. Koło poparło również Kasę doraźnej pomocy Chyrowskiego Koła.

Kasa Koła: Przychód 37368
Rozchód 27445

pozostaje 9923 mp.

Koło poznańskie liczy 56 członków. Prócz kilku zebrań towarzyskich, urządziło wspólny opłatek, majówkę oraz bal, z którego część dochodu dano na dobroczynne cele. W rocznicę śmierci śp. O H. Jackowskiego urządziło Koło d. 6 marca nabożeństwo żałobne.

Kasa Koła: Przychód 271800
Rozchód 253001

pozostaje 18799

Koło Chyrowskie liczące 52 członków, przeważnie zamiejscowych z okolicznych powiatów, systematycznych zebrań nie miewa, ale prowadzi główny sekretarjat Związku i redakcję Kwartalnika. W roku ubiegłym załatwiono 433 korespondencyj, oraz założono Kasę doraźnej pomocy, celem uproszczenia w nagłych wypadkach pomocy potrzebującemu koledze, której użyczono w 4 wypadkach.

Stan Kasy: Przychód 94000
Rozchód 77000

pozostaje 17000.

Wzajemna pomoc w różnych kierunkach wśród kolegów istnieje, o czem mogą poświadczyć tylko sami koledzy i opowiedzieć w prywatnem, ściślejszem kółku. Pewno, że mogłaby być wydatniejsza, ale na to nie pomogą żadne statuty, tylko prawdziwa miłość i życzliwość z chrześcijańskiego ducha wypływająca. Dwa zwrotne stypendja dla zdemobilizowanych akademików po 10 tysięcy udzielono, a Prezydjum dążyło, aby Bratnia Pomoc stanęła na silniejszych finansowych podstawach, co z czasem ułatwi wydatniejszą pomoc.

W sprawozdaniu naszem nie da się nigdy ująć w liczby tych pożytków i korzyści, które są owocem szlachetnej przyjaźni, jaką nasz Związek krzewi i pielęgnuje. Że przyjaźń ta istnieje nie tylko wśród kolegów tej samej klasy, ale nawet wśród Chyrowiaków, nieraz nawet bardzo różniących się wiekiem, to jest fakt, którego nawet i najskrajniejsi pesymiści zaprzeczyć nie mogą. To zaś jest owoc Związku, który wyławia z zapomnienia i ukrycia zaginionych kolegów zapomocą korespodencji, Kwartalnika i organizacji Kół. W tym celu apelujemy do Wydziałów wszystkich Kół, owszem do wszystkich członków, aby nie lekceważyli zwykłych towarzyskich zebrań, a adresy odnalezionych kolegów i wiadomości o nich redakcji Kwartalnika nadsyłali.

Wreszcie Księżom Kolegom przypominamy dawniejszą uchwałę przez nich samych uchwaloną, aby co roku ofiarowali jedną Mszę św. na intencję żywych i zmarłych członków Związku.

W dyskusji nad sprawozdaniem zabierali głos Kol. Domański, Dr.

Lubaczewski, L. Starowieyski. Dr. Salkowski, Dr. Nowosielecki; Prezes szerzej przedstawił, jak Związek według niego wyglądać powinien, oraz nawoływał wydziały Kół do sumiennego spełniania swoich obowiązków. Omawiano następnie, że mamy być Związkiem nieskazitelnych ludzi, gorliwych katolików, patrjotów, dobrych kolegów, dalej że musimy się postarać o postawienie silniej finansowo Związku, oraz że należy w przyjmowaniu do Związku zwracać większą uwagę na moralną stronę członków.

3) Dr. J. Ausobsky przedstawia następujące

## SPRAWOZDANIE KASOWE ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

**za rok 1921/2 przy zamknięciu d. 30/6.**

1) Stypendjum koleżeńskie:

| | |
|---|---|
| Z roku zeszłego . . . . | 10011 |
| Odsetki . . . . . | 500 |
| | 10511 mp. |

Ulokowanie:

Długoterm. pożyczka p. papier na dziesięć tys. za 1. 05906 k.
511 mp. w gotówce.

2) Kapitał żelazny:

| | |
|---|---|
| Z roku zeszłego . . . . | 19397 |
| Przyrost . . . . . | 133103 |
| | 152500 |

Ulokowanie:

| | |
|---|---|
| Długot. p. p. . . . . | 3800 |
| Miljonówki . . . . . | 11000 |
| Hurtownia Lwów . . . . | 30000 |
| Akc. Zieleniew. . . . . | 23776 |
| Br. P. Udziały . . . . | 48000 |
| Br. P. Ks. Oszczędn. . . . | 35454 |
| Gotówka . . . . . | 470 |
| | 152500 |

3) Kapitał obrotowy:

| | |
|---|---|
| *Przychód* z r. zesz. . . . | 3226 |
| Wkładki członk. założ. . . . | 133103 |
| Wkł. czł. zw. i wpisow. . . | 132485 |
| Składki na okreś. cele . . . | 55017 |
| Za Statuty . . . . . | 10100 |
| Odsetki od kap. żel. . . . | 1584 |
| Pożyczka z kapitału ż. . . . | 20000 |
| | 355515 |

*Rozchód*

| | |
|---|---|
| Na kapitał żelazny . . . | 133103 |
| 3/4 wkł. Koła Lwow. . . . | 25387 |
| „ Poznan. . . . | 5000 |
| „ Krakow. . . . | 2515 |
| „ Warszawa . . | 7805 |
| „ Chyrów . . . | 1600 |
| Druk Statutu, sprawozd. . . . | 72860 |
| Tablice poległych . . . . | 30017 |
| 2 Stypend. akadem. . . . | 20000 |
| Zapomoga doraźna . . . | 5000 |
| Wkładki do stowarz. . . . | 5190 |
| Administr. i inne dr. . . . | 4956 |
| Porto listów . . . . . | 4271 |
| Broszury dla członk. . . . | 4000 |
| Prowizja i man. P. K. O. . . | 796 |
| Biuro zleceń Warsz. . . . | 30000 |
| | 352500 |
| Do przeniesienia . . . | 3015 |
| razem | 355515 |

4) Sprawozdanie Komisji szkontrującej: Kol. L. Starowieyski i Wład. Korzeniowski przeprowadziwszy rewizję książek podaje wniosek o udzielenie absolutorjum, który zebrani uchwalili.

5) Sprawozdanie Bratniej Pomocy przedstawił Kol. St. Sokalski:

| | Wpływy | Wydatki |
|---|---|---|
| 1) Udziały | 246,000 | |
| 2) wpisowe | 9,800 | |
| 3) wkł. oszczędn. | 306,102 75 | 185,596 |
| 4) Rach. bież. (P. K. O.) | 140,940 | 154.283 |
| 5) Pożyczki | 1,125.000 | 1,430.000 |
| 6) procenta | 25.914 97 | 122 23 |
| 7) Druki koszta | 22.554 73 | 20208 |
| Ogółem | 1,876.912 45 | 1,790.224 23 |

Przytem zwrócono uwagę, że Bratnia Pomoc, jako stowarzyszenie współdzielcze, udziela pożyczek narazie do 50000 jedynie tylko mając zapewnienie zwrotu, natomiast Pomoc doraźna, zorganizuwana w Kole Chyrowskiem, przychodzi w nagłych wypadkach z pomocą członkom znajdującym się w ciężkiem położeniu. W tym też celu podniesione wkładki będą mogły dostarczyć w takich wypadkach środków na zapomogę. O nadzwyczajne datki na Pomoc doraźną bardzo prosimy.

Biuro zleceń założone w Warszawie przez tamtejsze Koło w maju b. r., nadesłało następujące sprawozdanie:

Do 1 września oddano do załatwienia 21 spraw. Załatwiono definitywnie 14 spraw; inne albo są w toku załatwienia, albo odpisano odmownie lub wyczekująco.

Dochód brutto 38380; wydatki gotówką 4555 mk.

6) Zmiany Statutu i Regulaminu.

Zebranie uchwaliło następujące zmiany przedstawione przez Prezydjum:

W 51 § Statutu dodać pod l. 4. Do Prezydjum Związku należy Prezes Rady nadzorczej Bratniej Pomocy Zw. b. Ch. oraz Przełożony tej Br. P. Przyczem na wniosek Dra Lubaczewskiego uchwalono, że ci dwaj członkowie wchodzą do Prezydjum, jako zastępcy skarbnika i sekretarza Związku.

W Regulaminie zaś uchwalono następujące zmiany, i dodatki: Regulaminu § 2 ma odtąd brzmieć: Posiedzenie Prezydjum Związku odbywać się powinny 3 razy do roku, a mianowicie: w Chyrowie we wrześniu przed walnem zebraniem, a następnie w okresie Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy po kolei w miejscowości każdego z Kół.

§ 7 Prezes Związku oprócz wydatków zwykłych bieżących ma prawo bez uchwały Preydjum asygnować wydatki do 20000 mk z obowiązkiem zdania sprawy na najbliższem Prezydjum.

Ostatni ustęp § 8 ma brzmieć: Archiwum Związku, korespondencje i akta przechowuje redakcja Kwartalnika.

§ 14 odtąd brzmi: Kapitał żelazny Związku lokowany jest w połowie w akcjach pewnych, a połowie w Bratniej Pomocy i to częścią w udziałach a częścią na Książeczkę Oszczędności.

§ 20. Każdy członek Związku obowiązanym jest prenumerować Kwartalnik Chyrowski, bo tylko zapomocą tego organu Prezydjum ogłasza swe uchwały jako też i walnego zgromadzenia. Dlatego też uprasza się członków Związku o zawiadamianie Redakcji Kwkrtalnika o zmianie swego adresu.

§ 21 Sekretarze Kół obowiązani są przynajmniej co pół roku nadesłać prezesowi Związku jakoteż prezesom innych kół krótkie sprawozdanie o życiu swego koła.

§ 22 Na walnem Zgromadzeniu po sprawozdaniu kasowem całego Związku ma być sprawozdanie Bratniej Pomocy, a ewentualnie sprawozdania innych samoistnych organizacyj Związku.

§ 23 Poleca się członkom noszenie odznaki Związku, bo to często ułatwia poznanie się członków dotąt wzajemnie się nieznających.

7) Wybory do Komisji szkontrującej i Sądu rozjemczego. Komisja szkontrująca: Kol. Juljusz Styfi, Stanisła Chobrzyński i Henryk Linderski.

Skład sądu rozjemczego pozostał ten sam, a więc: Kol. St. Jakubowski, Bol. Dunikowski, Dr. St. Świeżawski, Zyg. Stocki-Sosnowski, Dr. Tad. Mikucki.

8) Wnioski.

*a*) Wszystkie Koła nadesłały wniosek w sprawie podniesienia wkładek. Dyskusja nad tym wnioskiem była bardzo żywa a zabierali w niej głos: Kol. Dr. Salkowski, St. Sokalski, Ładomirski, Choynowski, Domański, Dr. Kropiński, Zaliwski, X. K. Konopka, Rehmann. X. Bzowski; w końcu uchwalono: Wkładka czł. zwycz. ma od paźdz. wynosić miesięcznie 500 mk czyli rocz. 6000, wkładka członka wspierającego rocznie 12000, dla akademików miesięcznie 150 mk. rocz. 1800. Jednorazowa wkładka członka założyciela 50000 mk. Po dyskusji nad sprawą nieregularnego płacenia i zaniedbywania wkładek oraz prenumeraty Kwartalnika uchwalono wniosek, aby zalegającym wysyłać Kwartalnik za pobraniem pocztowem.

*b*) Jeszcze żywsza rozwinęła się dyskusja nad rozszerzeniem organu Związku i przemienieniem Kwartalnika na Miesięcznik. Zabierali tu głos Kol. Domański, Dr. Nowosielecki, Dr. Salkowski, Choynowski, Chobrzyński, Dr. Lubaczewski, X. Bzowski, X. Rektor, Dr. Kropiński, X. Konopka, Chobrzyński, a w końcu wybrano Komisję złożoną z X. Bzowskiego, X. Konopki, Dra Ausobskiego, Dra Kropińskiego, Styfiego i Chobrzyńskiego celem opracowania wniosku na posiedzenie Prezydjum o zamianie Kwartalnika na Miesięcznik.

*c)* Na wniosek Kol. J. Styfiego uchwalono podziękować Redaktorowi Kwartalnika za łożone trudy w wydawaniu naszego pisemka.

*d)* Dr. Salkowski proponuje, aby wszystkie Koła wysyłały do Chyrowa jednego delegata na główne konwiktowe święto — Imieniny rektorskie, obchodzone w ostatki.

Zebranie zakończono o g. 9·30

# Nowi członkowie udziałowcy Bratniej Pomocy.

Dr. Witold Chołodecki, Koło Lwowskie Zw. b. Ch. Inż. Marjan Przetocki, Dr. Jan Lubaczewski, X. Alfred Dobiecki, Józef Geringer, Tadeusz Smutny, Zbigniew Surówka, Stanisław Trznadel, Korneli Liwicki, Stanisław Rehman, Dr. Tadeusz Riedl ze Lwowa, Jan Pragłowski z Komorowic, Dr. Jerzy Nowosielecki z Wojtkowej, Eugenjusz Strzyżowski z Borszczowa, Stefan Popkowski z Gory, Kazimierz Kieszkowski z Więckowic, Stanisław Górkiewicz z Toporzyska, Ludwik Starowieyski z Witkowic, Witold Choynowski ze Słucza, Dr. Stanisław Świeżawski z Łykoszyna.

Mamy dotąd 107 udziałowców, a gdzie reszta 400 Kolegów!?

Przypominamy, że udziały są po 500 mk, wpisowe 100, oraz za książeczkę i porto pobiera się 100 mk; wysyłać listy i udziały należy pod adresem kasjera Kol. Stanisława Sokalskiego; Kraków, Krowoderska 27. Czeki P. K. O. Bratniej Pomocy Nr. 150 290.

---

## Ofiarodawcy na rzecz Kasy doraźnej pomocy.

P. T. Sodalicja Konwiktowa, p. Lewicka, L. Myszkowski, Dr. L, Szalay, L. Łoboś, X NN, Z. Stocki-Sosnowski, p. Szlezyngier, p. Puchalska, S. Dzierżanowski, E. Strzyżowski, X. NN. L. Starowieyski, W. Skarzyński, W. Choynowski, A. Smoleński, p. Surówczyna, M. Łuszczkiewicz.

Prezydjum Związku zasyła im: „Bóg zapłać".

---

## W sprawie wkładek.

W myśl ustaw, regulaminu i ostatniego Walnego zebrania Związku przypominamy:

1) Wkładka roczna członka zwyczajnego wynosi 6000 mk., a miesięczna 500 mk. Wkładka zniżona dla akademików 1800 rocznie, a 150 miesięcznie.

2) Wkładek zaległych już obliczać nie będziemy, ale od 1 października obowiązuje wyżej podana.

3) Załączamy w tym zeszycie czek Związku dla wszystkich członków, na którym prosimy zanotować, jeśli ktoś razem wysyła jakąś kwotę na Kwartalnik.

4) Według statutu 3/4 wkładki przypada na koło, a 1/4 do kasy głównej, która się rozlicza z kasami kół, więc obojętną jest rzeczą czy ktoś wkłada do kasy koła, czy też wprost do głównej kasy za pomocą czeku

5) Prosimy bardzo o wpłacenie wkładek, abyśmy nie byli zmuszeni według ostatniej uchwały walnego zebrania wysyłać następny zeszyt za pobraniem pocztowem, co pomnaża robotę i koszta pocztowe.

*Dr. Józef Ausobsky.*

---

## Ważniejsze adresy i zawiadomienia.

Prezes Związku: Dr. Józef Gołba, Kraków, Pańska 14, II p.
Sekretarze: Jan Kuhn, Kraków, Pędzichów 15. Dr. Jan Lubaczewski, Lwów Szopena 5

Koło Krakowskie: Prezes Stanisław Sokalski, Krowoderska 27 Sekretarz Kazimierz Bielawski, Michałowskiego 5. Zwykłe zebrania Koła w poniedziałki między g. 6 a 10, Szlak 57, II p.

Koło Lwowskie: Prezes Dr. Tadeusz Riedl, Rutowskiego 3 Sekretarz Władysław Ładomirski, Listopada 28 Zwykłe zebrania Koła w poniedziałki po 1 i po 15 każdego miesiąca o g. 7 w lokalu sodalicyjnym Rutowskiego 10.

Koło Warszawskie: Prezes Stanisław Głowacki, Szpitalna 5. Sekretarz Adrjan Laskowski, Widok 3/18. Zwykłe zebrania we wtorki o g. 8 tymczasowo u Kol. Juljana Dzierżanowskiego, Warecka 12/18.

Koło Poznańskie: Prezes Dr. Stanisław Salkowski, Uniwersytet. Zebrania zwykłe w drugą środę miesiąca o g. 8·30 ulica Wały Wazów 26, parter prawy Nr. 11. (Uniwersytet Coll. Minus)

* * *

Bratnia Pomoc: Kraków, Krowoderska 27, Stanisław Sokalski.
Biuro Zleceń: Warszawa, Nowogrodzka 42, Kancelarja Adwokata Antoniego Korneckiego.

* * *

Chyrowskie Koło Związku zaprasza swych członków z okolicznych powiatów na walne zebranie, które się odbędzie w niedzielę 19 listopada o g. 2 popołudniu.

* * *

Konto P. K. O. Związku b. Ch. Nr. 142.457
Konto P. K. O. Bratniej Pomocy Nr. 150.290
Konto P. K. O. Warszawskiego Koła Zw. Nr. 3 289.



## III lista ofiarodawców na elektryczne oświetlenie Konwiktu

do d. 1 października.

WW. PP. Geppert, Sobolewski, Br. Dębicki, Woyczyński, Tokarski, NN. Aust, Hiller, Witkowski. Chmielewski, Szafran, Schützer, Mermon, Myszkowski, Kowalski, Podobiński, Gargulinski, Sułowski, Bieniewski, NN. Nowak, Mikucki, Pyzalski, Olędzki, Burkhard, Łysakowski, Bittner, Bojarski,, Trzciński, X. Żurkiewicz, Stanula, X. Prowincjał, Wacnik, Vatter, Dr. Łubkowski, Zemlik, X. K. Janowski, Aust, Sitnicki, Rzegociński, Neusser, Szymański, Romer, Zaleska, Brykner. Chociwski, Rejtharowa, Rybicka, E. Szymanowski Rojek, X. Federkiewicz, X. Hełczyński.

# Ciekawa i pożyteczna książka.

Ukazała się niedawno w księgarniach Książka niezwykła, a jest nią PRACA NARODOWA, program polityki polskiej, napisana przez prof. Wincentego Lutosławskiego. Wilno 1922, stron 264.

Pomimo, że nie na wszystkie wywody autora zgodzi się teolog, popimo, że wiele spraw w dziele tem poruszanych wydają się utopjami i marzeniami, których nigdy nie osiągniemy, jednak zdaje się nam, że z tak bogatą w treść i tak aktualną książką warto się bliżej zapoznać.

W celu zachęcenia naszych przyjaciół do poznania się z tą książką podajemy spis rozdziałów tej niepospolitej pracy:

I. praca narodowa. II. Praca na roli. III. Przemysł narodowy. IV. Handel narodowy. V. Praca naukowa. VI. Sztuka narodowa. VII. Praca religijna. VIII. Wychowanie narodowe. IX. Szkoły państwowe. X. Oświata ludowa XI. Praca kobiet. XII. Gospodarstwo narodowe. XIII. Obrona narodowa. XIV. Praca społeczna. XV. Granice narodowe. XVI. Ustrój państwa narodowego. XVII Zakon kowali.

Autor w każdym rozdziale podaje dużo myśli nowych, spostrzeżeń ciekawych, refleksyj prawdziwych i pragnień każdego Polaka mniej lub więcej świadomych, których jednak jeszcze ogół nie zdołał sobie dokładnie określić. I tak na samym wstępie pisze autor o położeniu naszej Ojczyzny: „Okazało się, że mało jest w Polsce wskrzeszonej prawdziwych polaków, którzyby chcieli i umieli naród odrodzić. Po wygnaniu zaborców kraj został opanowany przez ciemnych i chciwych demagogów, którzy rozsiedli się w sejmie naszym i sięgnęli nawet po najwyższe urzędy dla napełnienia własnych kieszeni. Okazało się, że sprytny a chciwy nieuk może piastować jeden z najwyższych urzędów w państwie. Lud wierzy fałszywym i nieszczerym obietnicom takich przywódców i daje im władzę. W takich warunkach nie możliwym jest stały rząd i trwały kierunek polityki narodowej. Trzeba ogromnej pracy, aby oświecać ciemne masy i zdemaskować kłamliwych ich przywódców, aby nareszcie powołano do rządów w Polsce ludzi gorącej wiary i przenikliwej mądrości, a przytem nieposzlakowanej zacności i wielkiej odwagi. To jest zadanie dla całego szeregu pokoleń“.

Tyle w tej książce rozsiano prawd i światła, że chciałoby się z niej całemi stronami cytować, chcąc się niemi nie tylko nacieszyć ale i ugościć i nasycić czytelnika i przyjaciela. Podajemy więc jeszcze ustęp

z rozdziału o wychowaniu narodowem, w którym widać, jak autor zapatruje się na zadanie polskiej szkoły średniej (str. 115):

„Gimnazjum nie może i nie powinno wychowywać ludzi niezdolnych, bardzo zmysłowych, próżniaków i wogóle takich, którzy bądź gatunkiem inteligencji, bądź charakterem są nieodpowiedni do szerszej służby narodowej. Szczególny nacisk kłaść należy na to, by nie dawać broni wykształcenia ludziom samolubnym, gwałtownym, ambitnym, którzyby zdobyte wyższe wykształcenie używali dla własnej wygody i korzyści, a nie dla dobra publicznego.

Dotychczas, idąc za niemieckimi wzorami, zbyt wyłącznie zwracaliśmy uwagę na zdolności umysłowe, a zapominaliśmy o tem, że istnieją między ludźmi ogromne nierówności moralne, wynikające z warunków urodzenia — i że natury nieszlachetne trzeba zaprządz jedynie do najcięższej pracy fizycznej, a nie godzi się im powierzać urzędów narodowych.

Świadectwo dojrzałości powinno świadczyć nie tylko o sprawności umysłowej ale i o wartości moralnej ucznia.

Komisja edukacyjna, jeśli zechce spełnić swój obowiązek wobec narodu, dołoży wszelkich starań, by najzupełniej uniemożliwić otrzymanie rządowego świadectwa dojrzałości naturom grubym, nieobyczajnym, samolubnym, hardym, ambitnym, zarozumiałym, nawet jeśliby rodzice takich dzieci byli najzamożniejszymi obywatelami i zajmowali najwyższe stanowiska w państwie.

Sama kontrola państwowa tu nie wystarczy — trzeba silnej opinji publicznej, któraby trafiła do rodziców i przekonała, że zbrodnią narodową jest dawać wyższe wykształcenie dzieciom nieudałym, których tylko ciężka praca rzemieślnicza uchronić może od wykolejenia moralnego. To się da osiągnąć dopiero, gdy głębokie i powszechne przeświadczenie o nieśmiertelności duszy pobudzi do większej dbałości o wieczne zbawienie, niż o doczesne powodzenie.

Człowiek o złych skłonnościach wrodzonych, czyli źle urodzony, duch powołany do życia ziemskiego przez pijaka, lub napiętnowany innemi zboczeniami swych rodziców, łatwiej osiągnie wieczne zbawienie, jeśli w jego życiu przeważa sumienna praca rąk nad bezowocnemi wysiłkami słabego umysłu. Jeśli taki człowiek otrzyma wyższe wykształcenie i dyplomy rządowe, otwierające mu drogę na urzędy państwowe, to poniży ogólny poziom urzędowania, nadużyje władzy mu powierzonej, a często także sprzeniewierzy fundusze publiczne.

Wszystko to, co ganimy w nienawistnej nam biurokracji, jest dziełem takich ludzi, co urząd uważają za przywilej, a nie za odpowiedzialną służbę Naród powinien się ich wystrzegać, a komisja edukacyjna może im uniemożliwić zdobycie dyplomów rządowych. Niezdatni są oni ani na sędziów, ani nawet na adwokatów, nie będą dobrymi lekarzami, ani księżmi, zaś jako nauczycielowie wstręt i odrazę obudzą do najwięcej interesujących przedmiotów".

# To i owo.

Z ARCHIWUM TEATRU CHYROWSKIEGO:

## Śpiewy Berka zapieczętowanego.

Na nas każdy krzyczy łaje, że tylko żydzi szachraje,
A ja prawdę powiem szczerze: są od nas gorsi szacherze:
Tego boli głów bez racji, nie potrzeba mu kuracji,
Lecz choć zdrowie z niego kapie, w boligłówce śpi i chrapie.
A zawsze krzyczy i łaje, że tylko żydzi szachraje.

Inny bryka ma Köhlera: jak sam myśli, głupstwo palnie,
Lecz gdy do bryka spoziera, to tłómaczy kapitalnie.
Ale i on krzyczy łaje, że tylko żydzi szachraje.

Inny cicho w ławce siedzi, w głowie niema odpowiedzi,
Jak w notatki spojrzy sobie, to wystawia ręce obie.
A i taki krzyczy łaje, że tylko żydzi szachraje.

Tamtem znów coś złego zbroi, ale sam się przynać boi:
Chcąc mieć dobre obyczyje, nie dba, że ksiądz innych łaje.
Wciąż maskuje się, udaje. Czyż nie szachraj nad szachraje?!

* * *

Konwiktora ja tu znam, co wielki honor ma,
Taki elegancki sam, a przecież się z żydkiem zna.
On od dziecka żydków znał, ja zeszyty jego mam:
W każdym żyd przy żydku stał z atramentu tłustych plam.
Mundur nowy chce on mieć, choć ma innych coś ze sześć.
Ale o to nie dba nic, byle nowy dostał fryc.
Nałóg brzydki ów ma leń, że mundurek ma codzień,
Bo w galonach pięknie mu, a w zwyczajnym tfu, tfu, tfu!
Są panicze także tu, co się czeszą, aż brak tchu:
Mało im i godzin sześć, jak to gada piękna wieść.
Grzebyk, szczotki, drut on ma, bo utrefić głowę trza,

A kosmetyk też co sił, na co kilka koron zbył.
W głowie rozum ani krzty, lecz pachnący włos się lśni:
Olej z wierzchu, tylko tu, ale wśrodku braknie mu.

* * *

Siedział ja dawnemi czasy w kozie za złe w szkole klasy:
Nie dali mi zgoła wiktu za zły przykład dla konwiktu.
Niechże tutaj się pożalę, jak przez obiad mnie głodzili,
Na przechadzkę, ni na salę, ile razy nie puścili.
Patrzeć w książkę było trzeba, a tu ni kawałka chleba!
A podemną w restauracji wszyscy gwarzą przy kolacji.
To nie tylko mnie spotkało: znam paniczów kopę całą,
Co też kozę odwiedzali, gdy złe klasy dostawali.
Żem się dziś do kozy dostał, z początku mi przykro było,
Lecz teraz chętniebym został, bo w takiej kompanji miło.
Darmo nic nie jest na świecie, dobrze o tem państwo wiecie:
Więc Berkowi za gadanie dajcie tęgie zakłaskanie.
By nie było zaś tak dalej, by się wszystko poprawiło,
Trza by księża darowali, aby jutro wolne było!

(Nieznany autor tych śpiewów z przed 25 laty może zechce przyznać się do autorstwa).



Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1922 R.